Nr. 109 | Kraków, niedziela 19 kwietnia 1908. | Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Towarzysze i Towarzyszki!

Po raz 19 obchodzić będzie proletaryat wszystkich krajów w tym roku **Święto 1 Maja,** święto **międzynarodowej solidarności robotniczej i zbratania ludów.** Hasłami, pod któremi dzień ten w ubiegłych latach święciliśmy, były: równe prawa polityczne, 8-godzinny dzień roboczy i ustawodawstwo ochronne robotnicze, międzynarodowe braterstwo i walka z militaryzmem. Hasła te i teraz jaśnieć będą na naszym sztandarze w dniu 1 Maja.

Wprawdzie zdobyliśmy już powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do parlamentu, ale rządy kraju i gminy są jeszcze w ręku klik uprzywilejowanych. Jeszcze nie zostały obalone kurye i przywileje, które lud wykluczają od samorządu w kraju i gminie. Pierwszorzędnej wagi interesy ludu: szkoły ludowe, szpitale itd. oddane są w zarząd drobnej mniejszości, która nic wspólnego niema z ludem. Jeżeli powszechne, równe prawo wyborcze do parlamentu ma być podwaliną demokratyzacyi całego życia publicznego, to musimy zdobyć także

powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo wyborcze do sejmu i gminy.

Oto żądanie ludu, na rzecz którego demonstrować będziemy w dniu 1 Maja.

Po raz pierwszy obchodzić będziemy w Austryi to **Święto Robotnicze** w czasie obrad parlamentu wyrosłego z powszechnego, równego prawa głosowania. Ten parlament ludowy ma obowiązek spełnić jedno z najważniejszych żądań klasy pracującej w dziedzinie ustawodawstwa socyalno-politycznego, mianowicie

ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenie wdów i sierót po robotnikach.

W dniu 1 Maja będziemy więc demonstrowali w tym roku za reformą ubezpieczenia robotniczego, za emeryturami dla starców i inwalidów robotniczych, dla wdów i sierot proletaryatu. Demonstrować będziemy przeciw podejmowanym przez wrogów klasy robotniczej próbom odwleczenia tej koniecznej reformy, na którą już od tak dawna czekamy. Klasa robotnicza nie dopuści do pogrzebania, ani do przewleczenia tego dzieła.

A obok tego żądania na sztandarze naszym w dniu 1 Maja widnieć będzie stare nasze hasło, do którego ziszczenia stale dążymy:

8-godzinny dzień roboczy.

Z temi oto hasłami podnosimy nasz sztandar międzynarodowy w dniu Święta Robotniczego, w czasie, kiedy szał szowinistyczny w naszym kraju usiłuje spotęgować waśń narodową do niebywałych rozmiarów i kiedy nowe ciężary militaryzmu mają spaść na barki ludu skutkiem powiększenia kontyngentu rekrutów. W takim właśnie czasie niechaj tem potężniej rozbrzmiewa nasz stary okrzyk:

Niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów!

Precz z waśnią narodową! W solidarności wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych jest ich przyszłość. Zacieśniajmy coraz bardziej węzły międzynarodowego braterstwa proletaryatu w walce o wyzwolenie ze wspólnego jarzma.

Precz z militaryzmem!

Precz z ciężarami militaryzmu! Precz z podatkiem krwi i mienia na rzecz tego molocha wysysającego siły ludu. A zanim armia stała będzie mogła zostać usunięta i zastąpiona powszechną milicyą ludową, niechaj obywatel powołany pod broń traktowany będzie jako obywatel. Żądamy więc dwuletniej służby wojskowej i gruntownych reform w armii, ażeby ją uczynić armią ludową.

Niech te żądania rozbrzmiewają w dniu 1 Maja z tysięcznych piersi robotniczych!

Niech przenikną do dusz tych, którzy jeszcze nie są uświadomieni. Rzeszom obojętnych i ciemnych nieśmy w dniu 1 Maja światło naszych idei, nieśmy im nasze słowo, naszą prasę, aby Święto Robotnicze zyskało socyalizmowi nowe masy zwolenników.

Powstrzymaniem się od pracy przez całą dobę, zgromadzeniami ludowemi, demonstracyami obchodzić będziemy Święto 1 Maja. Starajmy się, aby uroczystość ta wypadła imponująco.

Niech żyje 1 Maja!

Kraków, w kwietniu 1908 r.

Komitet wykonawczy Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

Godzina na Górze Oliwnej.

Godzina zwątpienia — któż jej nie zna? Nie uszedł jej Jezus, przejęty swem posłannictwem. Na Górze Oliwnej, onego wieczoru, który miał kres położyć jego działalności agitatorskiej, ogarnęła go rzewność. Zaczął się smucić i trwożyć.

— Śmiertelnie smutną jest dusza moja.

I po trzykroć odmówił tę samą modlitwę:

— Ojcze mój, jeżeli to możliwe, niechaj mnie minie ten kielich goryczy.

Najbardziej wzruszająco i plastycznie przedstawia to ewangielista Łukasz: „Lęk śmiertelny ogarnął go znowu i żarliwszą była jego modlitwa, a pot jego był jako krople krwi, ściekające na ziemię“.

Gdym przed dwudziestu laty wstąpił do partyi socyalno-demokratycznej, ukończyłem był właśnie gimnazyum. W niemieckiem zadaniu egzaminu dojrzałości opiewałem — jak to zwykli czynić dalecy od życia i oczytani w książkach gimnazyaści — obok Sokratesa, Brutusa, Grakcha także Jezusa z Nazaretu, jako bojownika wyzwolenia, jako głosiciela czasów nowych. Wówczas psuła mi całość owa scena na Górze Oliwnej w Ewangieliach: Ze śmiałym przeczycielem wszystkiego istniejącego, z nieustraszonym agitatorem nie zgadzało się jakoś to zwątpienie, ten smutek, ten lęk. Młodość i zapał, burzące się i wrące, sądziły, że trzeba jeno walczyć i walczyć i szturmem brać zwycięstwo po zwycięstwie i poledz nagle, zejść w blaskach jako słońce, które żyło w blaskach i blaski szerzyło.

Ale i jam ją poznał, godzinę na Górze Oliwnej, godzinę zwątpienia. I wy wszyscy, bojownicy, przeżywaliście ją z całą jej goryczą. — — —

Żyjemy wśród nieustannej walki. Naprzód! Naprzód! Dzień w dzień, noc w noc pracuje się dla partyi. Szara robota powszednia i efektowna na demonstracyach masowych. W prasie, gdzie się mówi do tysięcy, i w pokątnych zgromadzeniach, gdzie jednego, dwóch można pozyskać dla pracy partyjnej. Praca przeciw wrogom proletaryatu, praca celem zwalczenia rozterek i niezgody we własnych szeregach.

Czuje się, że to nie nadarmo, że posuwa się naprzód. Owoce ujawniają się z laty, zwycięstwa wyborcze tu i ówdzie, nowe wyłomy we fortecznych murach przywilejów, wnikanie we wszystkie pory organizmu społecznego. Szacunek przed partyą robotniczą wzrasta, a bardziej jeszcze strach przed nią i wściekłość z powodu jej rozwoju, dobry miernik wyników jej działalności.

Coraz dalej! Wciąż naprzód! Zdarzają się i klęski, zjawia się czasem i odpływ. Z wznowioną energią, ze zdwojoną siłą rzucamy się w prąd. Naprzód! I posuwamy się naprzód. Przesilenie szczęśliwie przezwyciężone, znowu kawał świata zdobyty. Nie zauważa się w gorącej walce, że się jest znużonym, śmiertelnie znużonym. Nie spostrzega się, że świeca u obu końców zapalona i tem prędzej się dopala. Człek walczy i cieszy się zwycięstwy. Niewiele uciech życia, których użyć możem, bo mózg i nerwy poświęcone wielkiemu bojowi. Ale przeżywa się obfite radości przy każdem zwycięstwie wyborczem, przy każdym wygranym strejku, przy każdem powodzeniu prasy partyjnej i organizacyi.

Partya coraz bardziej się zwiększa i potężnieje. W gorączce boju widzi się tylko wzrost walczącej armii. Kroczymy naprzód! — rozbrzmiewa radośnie w duszy i człek daje upust nazewnątrz temu tryumfalnemu okrzykowi.

Ale wpośrodek wsuwa się zła godzina, kiedy się idzie na Górę Oliwną. Bywa to zazwyczaj właśnie po wygranej bitwie, że człowiek staje się smutny i lęku pełen: przyczynia się do tego zapewne osłabienie po naprężeniu wszystkich fibrów. Wśród walki widziało się tylko liczbę tych, którzy z nami maszerują. Ale w tej czarnej godzinie zwątpienia porównywa się liczbę zwolenników z olbrzymią liczbą tępych i obojętnych, których i tym razem nie można było poruszyć. Przychodzi wtedy na myśl, że największe zgromadzenie rzuca o nasz brzeg zaledwie parę fal z wielkiego oceanu nieuświadomionych. Iluż z tych, których pozyskaliśmy, znowu utracimy! Ten ustawiczny przypływ nieoświeconych żywiołów ze wsi do dzielnic robotniczych, które już uważaliśmy za zdobyte! Codzień trzeba tę samą pracę zaczynać na nowo od początku. Na każdem zgromadzeniu nowe twarze, po których widać, że trzeba znowu zaczynać od A B C. Wszędzie nowy Faraon, który już nie znał Józefa.

W walce widziało się tylko cnoty współbojowników, ich męstwo, ofiarność, zapał. Ale w tej godzinie na Górze Oliwnej widzi się tylko ich grzechy. Widzi się grzechy ciemiężonych, rozrywki bezmyślnych. Gdy człowiek zmęczony pracą partyjną wraca nocną porą do domu, po drodze uderza weń wstrętny opar bijący ze smrodliwych spelunk. Przepijają i marnują tam swój czas, zdrowie i pieniądze. Potem nie mają pieniędzy, ochoty, ani czasu na książkę, na dobrą sztukę teatralną, na koncert, na swoją organizacyę, na swoją gazetę. W południe spotyka się robotników w ulicach wiodących do fabryk, robotników, za których walczymy, niosących gazety swoich wrogów jakby w tryumfie do domu, lub połykających na ulicy tę zgniliznę przekonaniową. Oto zdarzenie, które nam się wydaje zdolnem otworzyć oczy nawet najmniej oświeconemu robotnikowi; przechodzi ono jednak bez wrażenia koło mas. Oto godzina, w której człowiek sam siebie zapytuje zrozpaczony: Czyż wszystko to nie jest bezowocne i bezcelowe? Jak strasznie powoli toż to idzie, jak mało wznieśliśmy się w górę i jak ogromnie wysoko mamy jeszcze do szczytu! Czyż to możliwe małą mniejszość, jaką stanowimy, doprowadzić do większości? Gdzie zaczepić dźwignię, by posunąć naprzód ten straszliwy ciężar? Czy może nie lepiej zaprzestać rozpaczliwej walki, usunąć się od bezpłodnej pracy i poświęcić swe siły dla siebie, dla swojej rodziny, dla grona przyjaciół?

Oto ponura godzina na Górze Oliwnej, kiedy smutek i lęk wdzierają się do duszy i pot strachu, że się zmarnowało życie, ścieka na ziemię jako krople krwi. Oto czarna godzina rozpaczy, w której agitator zwątpił o sobie i o ludzie pracującym i dusza jego jest śmiertelnie smutna. — —

Ale potem idzie się ulicami i zagląda robotnikom w zasmolone twarze, patrzy na blade lica dzieci proletaryatu, na stroskane oblicza matek robotniczych. Potem słyszy się ich rozmowy między sobą o nędzy i drożyźnie. Potem wpada nam w ręce gazeta kapitalistów, wyszydzająca i opluwająca robotników strejkujących o kawałek chleba. Potem widzi się, jak naoliwione dobrze koła wielkiej maszyneryi ładu, państwo, kościół, szkoła, sądownictwo, wojsko chwytają w tryby i miażdżą proletaryusza. I patrzy się na morze łez głodnych i bezdomnych, i widzi stę, jak w każdej minucie dnia rzeki potu spływają na ziemię zmieszane z kroplami krwi. I widzi też czyny bohaterskie wśród zgromadzonych niewolników. Człowiek przypomina sobie płomienne przykłady ofiarności, braterstwa — i rączość do walki o wspólne dobro. Z bezkresów morza z chaosu wyłania się w blasku potęga i piękno, twórczą siłą socyalizmu powołane. I już nie staje przed nim, jako problem niepokojący, co ma czynić? To tylko, co p o m i m o wszelkich przeszkód i zapór — nędzy i jej występków — z wrzącej masy proletaryatu powstało — przed oczyma się jawi... I że wbrew wszystkiemu doprowadziliśmy aż tak daleko — gdzie jesteśmy, starczy nam za skrzydła do nowych czynów! Ustąpcie w[illegible]enie onej godziny na Górze Oliwnej — precz: smutek i obawy! Kielich żywota żąda wychylenia, czy gorycz na dnie, czy słodycz. Oto pot nie śmiertelnego lęku, lecz pot pracy dla proletaryatu ma się przelewać, a jeżeli padać on będzie na glebę, jak krwi krople, to kwiaty się tam rozkrzewią i zrodzą owoce.

Minęła godzina zwątpienia na Górze Oliwnej — trzeba walczyć dalej.

Dr Michał Schacherl,
poseł na sejm styryjski.

Co ksiądz mówi o socyalnej demokracyi i o kościele.

Proboszcz W. Stählin w Norymberdze miał niedawno wykład o socyalnej demokracyi i o kościele. Wykład ten pojawił się obecnie w druku. Stählin nie jest socyalnym demokratą i mniema, że prawdziwe chrześcijaństwo odniesie zwycięstwo nad socyalną demokracyą. Lecz nie wielu jest księży, co miałoby odwagę wypowiedzieć to, co on mówi.

Gorszy to mocno proboszcza, że pomimo, iż kościół naucza, że wszyscy ludzi są równi przed Bogiem, to jednak przy chrzcinach, dawaniu ślubu, grzebaniu zmarłych nie trzyma się tej zasady, lecz się zachowuje odpowiednio do taksy zapłaconej. „To nieszczęśiiwe łączenie kościoła z pieniędzmi wielu robotników odstręczyło“ — powiada.

Miłość chrześcijańska na złej jest drodze, ograniczając się na dawaniu jałmużny, na okazywaniu dobroczynności; trzeba walczyć o to, by zapewnić każdemu prawo do godnego istocie ludzkiej bytu. „Socyalni demokraci nie ł a s k i żądają, lecz p r a w a. Powiadają oni: kościół należy do tych, co posiadają, stoi po stronie kapitału, a więc jest naszym naturalnym wrogiem“.

Mówiąc o podniesieniu duchowem mas ludowych, probosz Stählin powiada, że właśnie demokracya socyalna wypisała to na swoim sztandarze i spełnia to rzetelnie. Stowarzyszenia zawodowe — mówi on — mają dobre biblioteki, i znajdujące się tam książki dają większy pokarm umysłowy, aniżeli te, jakie posiadamy w stowarzyszeniach chrześcijańskiej młodzieży. Socyalna demokracya czyni kościołowi, zdaniem Stählina, najgorszy zarzut, wytykając mu, że pociesza wciąż ludzi lepszą przyszłością na t a m t y m ś w i e c i e, kiedy tymczasem duch czasu, wszystkie warunki życia przemawiają za tem, że tu na ziemi można uczynić życie lepszem i piękniejszem... „I nie bez słuszności powiada, że robotnicy odwracają się od tej pociechy ewangelii, ponieważ kościół jej używa na to, ażeby ich zobojętnić na nędzę, w której pozostają“.

Nie rzucałaby się w oczy — mówi norymberski proboszcz — sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy nauką Chrystusa i nauką kościoła, gdyby ten ostatni troszczył się więcej o cierpiącą ludzkość, wykazując jej nędzę z powodu braku mieszkań, niweczenie życia rodzinnego przez pracę fabryczną kobiety, zabójczy wpływ rodzinnej roboty na rozwijające się organizmy dorastającej młodzieży i inne tego rodzaju nadużycia.

„Ogromna siła — powiada ten ksiądz — spoczywa w międzynarodowości socyalnej demokracyi... Chrześcijaństwo i socyalna demokracya walczą o wzniosłe cele. Socyalna demokracya ma na celu utworzyć państwo przyszłości, w którem narody będą wolne i połączone ze sobą... Chrześcijaństwo dąży do państwa Bożego".

„Policya winna"...

Śmierć hr. Potockiego z ręki Siczyńskiego dała kilku pismom lwowskim znowu sposobność objawienia w całej swej nagości duszy policyjnej. Z jednej strony denuncyuje się przed policyą wszystko i wszystkich, z drugiej strony napada się na samą policyę za jej zachowanie się przed czynem, po czynie i podczas demonstracyj ulicznych.

Prym wiedzie naturalnie „Słowo polskie", które system denuncyacyi wprowadziło na swe szpalty w uświęcony — rozumie się wymogami „narodowymi" — zwyczaj. Podczas gdy w roku zeszłym organ wszechpolski zadenuncyował za jednym zamachem i w jednym artykule socyalistów z Królestwa i policyę lwowską, że pierwsi odbyli kongres we Lwowie, a policya za grube łapówki toleruje przemycanie broni do Rosyi, dziś dla odmiany denuncyuje wszystkich, którzy o zamachu na hr. Potockiego pozwolili sobie wyrazić inne niż „Słowo" zdanie. Z denuncyacyami nierzadko można spotkać się na szpaltach tego „organu europejskiego", ale takiej bezczelnej wskazówki, z powoływaniem się na paragrafy ustawy karnej, nie mieliśmy jeszcze sposobności czytać.

W numerze 183 z 17 b. m. (wydanie wieczorne) pisze „Słowo polskie" w artykule pod tytułem: „O poszanowanie prawa", że za czyn Siczyńskiego „moralnie odpowiedzialną jest partya, z której on wyszedł". A czy narodowi demokraci przyjmują moralną odpowiedzialność za morderstwa swej bojówki na robotnikach w Łodzi? Czy przyjmują oni odpowiedzialność za mordowanie strejkujących robotników rolnych w Lubelskim przez Nakoniecznego i jego „sokołów"?

Dalej nawiązuje „Słowo" do rzekomego pochwalania czynu Siczyńskiego przez „posłów i menerów partyi ukraińskiej", dochodząc do wniosku, który śmiało mógłby figurować w elaboracie każdego prokuratora:

„Wyraźny przepis ustawy karnej (§ 305) orzeka, że kto publicznie albo w dziełach drukowanych, albo w pismach do zakazanych przez ustawy czynności wzywa, pobudza lub skłonić usiłuje, albo takowe zachwala lub usprawiedliwić się stara, ten... staje się winnym występku."

Gdyby prokuratorya lwowska przypadkiem nie znalazła wyjścia z labiryntu paragrafów austryackiej ustawy karnej, może zrobić użytek z podanego jej przez „Słowo" paragrafu — bez uiszczenia honoraryum autorskiego. Bo przecież „Słowu" idzie tylko o „moralne" zadośćuczynienie taksamo, jak sumienie nie pozwala mu przeoczyć „moralnej odpowiedzialności". Gdyby prokurator został nieczułym na to upomnienie, ma „Słowo polskie" i groźbę w zanadrzu.

„...mamy prawo żądać odeń (rządu centralnego), aby nie paktował z nią (anarchią ruską), naszym kosztem i kosztem porządku społecznego, aby spełnił zasadniczy swój obowiązek pieczy o ściśle wypełnienie ustaw, do którego powinien się poczuwać wobec naszego tu narodu w równej mierze, jak wobec obywateli innych krajów koronnych, jeśli nie chce, aby mimowoli do umysłów naszych zakradło się pytanie: czy jednak nie jest tej tolerancyi źródłem zła wola".

Inną metodą posługuje się „Dziennik polski", organ bardzo „poważny"; poważny dlatego, że na każdej jego szpalcie wyraz „poważny" powtarza się przynajmniej kilka razy. Ten winę wypadku przypisuje policyi lwowskiej, mającej już upatrzonego kandydata na następcę po Schechtlu. Nie myślimy bynajmniej stawać w obronie policyi, przeciwnie, piszemy się zupełnie na twierdzenie „Dziennika", że jest ona złą i niedołężną; dlaczego jednak szanowny organ mieszczaństwa lwowskiego dopiero teraz doszedł do tego wniosku, a bronił policyi, ilekroć Łukomscy i Dronie pastwili się nad robotnikami pojedyńczymi lub nad stowarzyszeniami robotniczymi?

Na pytanie to daje „Dziennik" sam odpowiedź: oto na stronie 1 numeru z 17 b. m. krytykuje on ostro policyę i domaga się jej zreformowania, zaś na str. 3 tegoż numeru opisuje brutalne zachowanie się policyi podczas demonstracyi ulicznych. Ponieważ „poważny mieszczanin", „wyższy urzędnik" oraz „niedemonstrujący ksiądz" zostali przez policyantów poturbowani, dlatego, policya jest złą i potrzeba jest lepszej. Doskonale! Ale czy przedtem policya inaczej postępowała? Czy pisma nasze nie podawały setek opisów bezmyślnych ataków policyjnych, które odbijały się na plecach osób niewinnych? Ale tymi nie byli „mieszczanie, urzędnicy i księża"; to byli robotnicy, wobec których policya nigdy się nie myli.

Jeżeli przy tej sposobności „Dziennik" chwali krakowską policyę i jej kierownika p. Flataua, świadczy to o nieznajomości stosunków z jednej i o chęci pozyskania tej siły dla siebie z drugiej strony. Przeciw temu drugiemu zamiarowi nic nie mamy; co się tyczy pierwszego założenia — sąd pozostawiamy mieszkańcom Krakowa, którzy „zalety" p. Flataua znają z własnej praktyki.

Tendencyą jednego i drugiego głosu jest odwrócenie uwagi od głównych okoliczności, które złożyły się na końcowy efekt: na strzały w sali audyencyonalnej, i przesunięcie ich na tor uboczny: na mniejszą lub większą winę policyi. Nie chodzi o to, czy policya mniej lub więcej zaniechała wskazane środki ostrożności, lecz czy takie pisma jak „Słowo polskie" i „Dziennik polski" nie przyłożyły ręki do wytworzenia środowiska, z którego wyrósł Siczyński i w którym czyn jego gloryfikują. Wołanie „Polizei" przeciw Rusinom albo: błaganie rządu o pomoc przeciw policyi, nie mogą położyć końca rozpętanej burzy szowinistycznej z jednej i drugiej strony.

Zmiany w rządzie angielskim.

Kiedy przed 8 dniami sędziwy Campbell-Bannerman złożył prezydenturę gabinetu i dotychczasowy minister skarbu **Asquith** został jego następcą, wszyscy zwolennicy stronnictwa i rządu liberalnego w Anglii uznali, że wybór był trafny i że zdoła on przeszkodzić rozdrobnieniu się większości liberalnej w Izbie gmin, która od czasu świetnego swego zwycięstwa wyborczego w roku 1905 poniosła kilka dotkliwych porażek w walce z koalicyą konserwatywno-unionistyczną.

Zwycięstwo ówczesne odnieśli liberali pod hasłem zachowania wolności handlowej, przeciw której stary Chamberlain z ogromną siłą agitacyjną podniósł hasło protekcyonizmu rzekomo w interesie ściślejszego zespolenia kolonii z krajem macierzystym. Campbell-Bannerman prowadził mądrze stronnictwo, ale wiek jego i długa choroba nie mogły pozostać bez wpływu na metodę walki i na jednolitość stronnictwa; dlatego ustąpienie jego i przejście kierownictwa w młodsze i tem samem energiczniejsze ręce tworzy nową erę w życiu stronnictwa liberalnego, które po 12 letniem upokorzeniu znowu stało się rządzącem.

Nowy premier Asquith, który wyszedł ze stanu adwokackiego, nie posiada naturalnie ani geniusza Gladstone'a, ani nawet tej powagi, jakiej zażywał jego poprzednik, za to ma jednę bardzo rzadką w obecnych czasach zaletę: stałość przekonań. Zacząwszy swą karyerę jako polityk liberalny, pozostał nim po dziś dzień, mimo, że podczas historycznego rozłamu w partyi z powodu „homerule" w r. 1885 nie brakło mu zachęty ze strony Chamberlaina i zmarłego niedawno ks. Devonshire, aby przyłączył się do secesyonistów, którzy pod nazwą unionistów stali się najniebezpieczniejszymi rywalami staro-liberałów. Asquith nie poszedł za ich głosem i przez 20 lat jadł gorzki chleb opozycyi, za co teraz słuszna spotkała go nagroda.

Równocześnie okazał on teraz, powołany na czoło rządu, że ma przymiot u mężów stanu najwyżej ceniony, a mianowicie znajomość ludzi. Nie krępował on się wcale spadkiem po swym poprzedniku, lecz powołał ludzi na kierujące stanowiska wedle swego zdania i — co nawet przeciwnicy przyznają — zrobił doskonały wybór.

Dwaj szczególnie mężowie nadają markę nowemu gabinetu: **Lloyd George** i **Winston Churchill**. Pierwszy z małych początków własną pracą i zdolnościami, oraz stałem przywiązaniem do przekonań liberalnych wybił się na wysokie stanowisko, a na dotychczasowym swym urzędzie ministra handlu okazał nietylko wielkie zdolności, ale i szczęśliwą rękę. Obecnie objął najważniejszą w gabinecie tekę ministra skarbu i ogólne panuje przekonanie, że sprosta on swemu zadaniu.

Innego rodzaju człowiekiem jest nowy minister handlu Winston Churhill. Potomek starego rodu, liczący zaledwie 33 lat, syn słynnego Randolfa Churchilla, wielkiego wroga liberałów, odznaczył się takiemi zdolnościami i tak dzielnem zwalczaniem agitacyi Chamberlaina, że w 30 roku życia powołany został na podsekretarza stanu dla kolonii, a obecnie obejmuje jeden z najważniejszych urzędów państwowych.

Jeden tylko członek gabinetu sprawi niejeden jeszcze kłopot Asquithowi, zanim ten uzna porę za odpowiednią, aby się go pozbyć. Jest nim John Burns, ex-socyalista, minister spraw wewnętrznych. On, który przed laty sam urządzał demonstracye bezrobotnych w Londynie, teraz podczas debaty nad bezrobociem w Izbie gmin zajął wobec tych biedaków tak nieprzychylne stanowisko, że Asquith musiał słowa jego łagodzić, a właściwie zupełnie ich sens przemienić. Ponieważ Burns teraz nikogo nie reprezentuje, gdyż nikt za nim nie stoi, dni jego karyery ministeryalnej są policzone.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl uchwały Komitetu wykonawczego z dnia 3 kwietnia 1908 r. zwołujemy niniejszem **do Krakowa**

XI. KONGRES
polskiej partyi socyalno-demokratycznej
Galicyi i Śląska
na dni 6, 7 i 8 czerwca 1908 roku.

Proponujemy następujący

Porządek dzienny:

1. Otwarcie i ukonstytuowanie kongresu.
2. Sprawozdanie Zarządu partyjnego.
3. Sprawozdanie parlamentarne.
4. Organizacya i podatek partyjny.
5. Walka z drożyzną i stowarzyszenia konsumcyjne.
6. Reforma wyborcza do sejmu i gminy.
7. Wybór Zarządu i Komisyi kontrolującej.
8. Prasa.
9. Sprawa organizacyi żydowskiej.
10. Wnioski.

Delegatów na kongres wybierają wszystkie miejscowości, mające komitety partyjne, w ten sposób: ogół towarzyszów wybiera na specyalnie w tym celu zwołanem poufnem zgromadzeniu partyjnem dwóch delegatów; w Krakowie i we Lwowie każdy okręg wyborczy wybiera w ten sam sposób po dwóch delegatów; każdy komitet miejscowy wysyła od siebie jednego delegata; każdy komi-

Oskar Wilde jako socyalista.

Oskar Wilde: „Dusza człowieka w epoce socyalizmu". Lwów 1908. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Kto w wyobraźni swojej ma wizerunek Wilde'a, jako salonowego jedynie lekkoducha, wytwornego sybaryty, rozkochanego w swej osobie Narcyza — ten dozna, zapewne, zdumienia, czytając kartki tak zatytułowanej — świeżo spolszczonej — książeczki.

Błyskotliwy umysł odsłoni przed nim nagle — perspektywę poważnej myśli... Sybaryta egoistycznie za uciechą goniący — nieoczekiwanie wyrośnie w jego oczach na istotę wyczuloną, pragnącą, ażeby życie a nie marna wegetacya stała się ludzkości całej radosnem przeznaczeniem... Ujrzy artystę, nade wszystko ceniącego swoją indywidualność; ale nie piratę, chcącego ugruntować jej królowanie w imieniu swojem i garstki „wybrańców" — na grzbietach „roboczego bydła" — ludu, lecz reformatora, żądającego, aby wszyscy i każdy mógł swoją indywidualność rozwijać — aby dziś upośledzone rzesze mogły się przetworzyć na obraz i podobieństwo „wybrańców". Aby każdy osiągnąć mógł warunki ku temu...

Dziś trający oddech kapitalizmu jednych degraduje, upośledza fizycznie i umysłowo; drugich szałem gromadzenia bogactw poraża. „Życie — pisze Wilde — jest najrzadszą dzisiaj w świecie rzeczą. Większość ludzi istnieje — i to wszystko"...

Jak ongi w czasach pobożnych mawiano, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — tak dziś... zmieńmy ten aforyzm i powiedzmy, że każdą istotę myślącą i czującą, o ile zatem nie grzęźnie ona w przesądach, o ile tylko wolny da swym marzeniom, o ile nie sprzeda swego pierworództwa: swej godności ludzkiej — za misę soczewicy — powiedzie żądza udoskonalenia świata hen z „ziemi niewoli", z piekła kapitalizmu ku wieszczącej równą sumę szczęścia całej ludzkości idei socyalistycznej.

Nie drogą potu, mozołu, głodu i cierni szedł był ku niej Wilde, podówczas ulubieniec salonów — ani dochodził wgłębianiem się w studya specyalne. Kochał życie i widział od jego kielicha miliony odtrącane, deptane; kochał piękno, a widział dokoła odrażające obrazy nędzy i ciemnoty — pychy i tyranii. Czcił godność ludzką i pragnął doskonałą harmonii, najpyszniejszego rozkwitu jednostki ludzkiej, a widział ją przytłoczoną, dławioną kaleczoną szponami kapitalizmu.

Nie drogą naukową dochodził Wilde do swych konkluzyj — ale intuicyą, żądną świata lepszego — piękniejszego. Toteż książeczka jego nie może mieć wartości popularnej. Ale jest bardzo interesującym dokumentem dla psychologii jej twórcy i zawiera na swych 85 stronach wiele ustępów, obfitujących w argumentacyę żywą, barwną — sugestywną...

Szkoda, iż przekład nie stoi na pożądanej wyżynie, a paczy go jeszcze wadliwa korekta (np. parokrotnie „posłanie" zamiast — posłannictwo!).

Szeroko, jako artysta, omawia Wilde i niezdrowy stosunek publiczności, wyrosłej w atmosferze nieposzanowania indywidualności i tyranii jednych nad drugimi — do sztuki; żywo bardzo zwalcza pojęcie władzy; stylizuje po swojemu ideę chrystyanizmu, jaką ona by być mogła, o ileby wejść jeszcze miała, jako składnik do ukochanego przezeń obrazu przyszłości. Słowem, w malutkiej książeczce potrąca o mnóstwo kwestyj. Przytoczymy tu, jako próbkę rozumowania Wilde'a, to, co pisze on o Rosyi, i jaką stwarza perspektywę dla socyalizmu:

„Rosyanin, żyjący szczęśliwie pod obecnym systemem rządowym w Rosyi, musi albo nie wierzyć w to, że człowiek ma duszę, albo jeśli ją ma, sądzić, że nie warto jej rozwijać. Nihilista, odrzucający wszelką władzę, bo wie, że władza jest złą, a który z radością wita ból, bo tą drogą swoje urzeczywistnia „ja", prawdziwym jest chrześcijaninem. Dla niego ideał żywą jest prawdą.

A jednak Chrystus nie podniósł buntu przeciwko władzy. Uznał cesarską władzę rzymskiego imperium i płacił należną daninę. Znosił eklezyastyczną władzę żydowskiego kościoła, nie chciał na gwałt jego odpowiedzieć gwałtem ze swoj strony. Nie miał, jak już wspomniałem, żadnego planu ku odbudowaniu społeczeństwa. Ale świat współczesny ma plany. Chce znieść nędzę i cierpienia, które nędza za sobą pociąga. Chce znieść ból i cierpienie, które ból za sobą pociąga. Uważa socyalizm i wiedzę za odpowiednie środki. Celem, do którego dąży, jest indywidualizm, wyrażający się w radości. Ten indywidualizm będzie szerszym, pełniejszym, piękniejszym, niż jakikolwiek indywidualizm dotychczasowy był. Ból nie jest najwyższym szczeblem doskonałości. Jest tylko prowizorycznym i jest protestem. Odpowiada złemu, niezdrowemu, niesprawiedliwemu otoczeniu. Kiedy zniknę zło i choroba i niesprawiedliwość, ból przestanie istnieć. Zadanie jego będzie spełnione. Wielkie to było zadanie,

tet obwodowy wysyła po dwóch delegatów; członkowie Zarządu partyjnego są członkami kongresu.

O dokonanych wyborach należy zawiadomić sekretarza Komitetu wykonawczego; mandaty mają być wystawione na blankietach, wydanych przez Komitet wykonawczy. Każdy mandat musi być opatrzony pieczęcią dotyczącego komitetu partyjnego i podpisany przez przewodniczącego i sekretarza komitetu, a mandaty delegatów, wybranych przez zgromadzenia partyjne, także przez przewodniczącego poufnego zgromadzenia, na którem wyboru dokonano.

Mandaty weryfikuje kongres.

Każdy uczestnik kongresu uiści przy wstępie na kongres 4 korony na pokrycie kosztów kongresu i otrzyma kartę uczestnictwa.

Kongres odbędzie się jako poufne zebranie na podstawie § 2 ust. o zgrom.

Prosimy komitety miejscowe i okręgowe o sporządzenie dokładnego sprawozdania z czynności partyjnych w czasie od 1 kwietnia 1906 do końca marca 1908 r.

Za podstawę sprawozdania posłuży kwestyonaryusz, który został wszystkim komitetom przesłany. Sprawozdania muszą być nadesłane najdalej do dnia 1 maja b. r. na ręce sekretarza Komitetu wykonawczego, tow. Fr. Waligóry, Kraków, Wiślna 5.

Kraków, w kwietniu 1908 r.

Za Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej:

Leon Misiołek
przewodniczący.

Dr Emil Bobrowski, Franc. Waligóra
sekretarze.

Uwagi. W poufnych zgromadzeniach partyjnych mogą uczestniczyć tylko członkowie polskiej partyi socyalno-demokratycznej, opłacający podatki partyjne.

Wszystkim organizacyom partyjnym zostały rozesłane kwestyonaryusze do sporządzenia sprawozdań; ktoby kwestyonaryusza nie otrzymał, zechce się zwrócić do sekretaryatu Komitetu wykonawczego.

KRONIKA.

Kraków, 18 kwietnia.

Wszystkim abonentom i przyjaciołom „Naprzodu“ zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych świąt! *Redakcya i administracya.*

Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie z druku we wtorek 21 kwietnia o godz. 9 rano.

Towarzysze! Jednajcie nowych prenumeratorów Waszemu pismu, „Naprzodowi“!

W czasie świąt Wielkanocnych obradować będzie cały szereg zjazdów i konferencyj partyjnych i zawodowych. Najważniejsze z nich są: XI. zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego w Katowicach, w Domu związkowym, ul. Ratuszowa 12. — III. konferencya organizacyj kobiet socyalno-demokratycznych w Austryi w Wiedniu, w Domu robotniczym dzielnicy Favoriten, XI. Laxenburgerstrasse 8. — Zjazdom tym zasyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnych obrad.

Głos rosyjski w sprawie Siczyńskiego i stosunków rusko-polskich. Organ Suworina-syna „Ruś“, uchodzący w prasie rosyjskiej za najbardziej polonofilski, z powodu zamachu Siczyńskiego konstatuje, iż zabójstwo polityczne w dziedzinie sporów nacyonalnych jest, z wyjątkiem Macedonii, zjawiskiem niesłychanie rzadkiem; powołuje się przytem, jako na klasyczny przykład, na Czechów, którzy przecież osiągnęli stosunkowo najwięcej zdobyczy narodowych.

Co się tyczy władz galicyjskich, „Ruś“ pisze dalej: „Wogóle postępowanie władz galicyjskich, względnie polskich przy wyborach — zdawna tworzy jedną z bolączek stosunków rusko-polskich. Przelana obecnie krew człowieka, którego bezpośrednia odpowiedzialność za poczytywane mu za winę smutne wydarzenia (mowa tu o zamordowaniu Kahańca w Koropcu) bardzo jest problematyczną — zapewne nie przyniesie narodowi ukraińskiemu korzyści, o których marzył Siczyński. Raczej przeciwnie: doprowadzi prawdopodobnie do umocnienia dalszego zbliżenia Polaków z partyą staro-ruską i co za tem idzie, do definitywnego osamotnienia Ukraińców.

I czyliż ta krew — konkluduje „Ruś“ — nie będzie ostatnią w tej okrutnej, nienawiścią zionącej walce bratnich narodowości?“

Nowiny krakowskie.

Robotnicze stowarzyszenie spożywcze „Naprzód“ otwiera sklep swój z końcem maja w lokalu przy ulicy Wiślnej. Po długich usiłowaniach udało się robotnikom krakowskim uzyskać między sobą fundusze na instytucyę, która podejmie walkę z drożyzną i wyzyskiem, dla zapewnienia członkom swoim lepszego i tańszego towaru.

Każdy robotnik w Krakowie i na przedmieściach powinien być członkiem stowarzyszenia spożywczego, gdyż wszyscy odczuwają skutki obecnej sytuacyi ekonomicznej. Obecnie, gdy sezon już się rozpoczął i robotnicy mają pracę i zarobek, mogą i powinni zapisywać się do stowarzyszenia, które i w czasie bezrobocia przyniesie im niejedną ulgę.

Wpisowe wynosi 1 K, a udział 20 K, który można wpłacić także w ratach. Wpisy przyjmują kasyerzy organizacyj zawodowych, oraz kasyer stowarzyszenia, urzędujący w niedziele i święta w Związku stow. robotn. przy ulicy Wiślnej l. 5.

Strejk robotników zakładu czyszczenia miasta trwa dalej. Strejkujący odbyli dziś przed południem zgromadzenie, na którem uchwalili nie wrócić do pracy przed spełnieniem ich żądań.

Tymczasem w mieście brud rośnie. Dziś rano wysłano na ulice wozy szczotkowe, które zmiotły błoto do rynsztoków i wzdłuż chodników, skąd wiatr i przechodnie napowrót przenoszą je na ulice. Wpadnięto na myśl zmuszenia stróżów kamienicznych, aby oni zmietli śmiecie w kupki, co się jednak nie uda.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela 19 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Poniedziałek 20 b. m. o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — O godz. 7 wieczorem: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, ilustr. muz. H. Hertz'a.

Wtorek 21 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Środa 22 b. m.: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (popularne).

Czwartek 23 b. m.: „Wyzwolenie“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Piątek 24 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August“, dziewięć obra ów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“, dziew ęć obrazów na tle dz ejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Nowiny lwowskie.

Śledztwo w sprawie Siczyńskiego. Od chwili zamachu policya otrzymuje anonimy, pisane przeważnie w ruskim języku z doniesieniem o rzekomym spisku. Policya korzystała z tych wskazówek, lecz śledztwo pozostaje na razie bez rezultatu. Wczoraj rano sędzia śledczy radca Berson przesłuchiwał kamerdynera zabitego Potockiego, poczem przystąpił do odebrania zeznań od Maksyma Bałacha, portyera „Narodnej Hostynnyci“. Nastąpiła konfrontacya między nim a Siczyńskim.

Szabla policyjna w robocie. Wczoraj o północy chciał policyant Załucki na placu Zbożowym aresztować jakiegoś człowieka, który „wydawał“ mu się podejrzanym. Gdy ten się opierał, policyant wyciągnął szablę, którą odciął mu palec i przeciął dłoń. Raniony — jak się okazało — jest zupełnie niewinnym i nazywa się Franciszek Półtorak.

Skok z II. piętra. W domu przy pl. Strzeleckim l. 2 mieszkała rodzina Salzmanów, składająca się z 8 głów. Ojciec był szewcem i od czasu do czasu upijał się, ale przy pomocy dwóch synów rodzina jakoś wyżywiała się. We czwartek wieczór wrócił stary Salzman pijany do domu i zaczął z żoną kłótnię. W obronie jej stanął młodszy syn Leon, co ojca wprawiło w taką złość, że potłukł naczynie. W tej chwili nadszedł starszy syn Józef, na którego ojciec bez powodu napadł, łając go okropnemi słowy. Syn nie odpowiedział ani słowa, wyszedł z mieszkania i z ganku II-go piętra rzucił się na podwórze w oczach matki, która w przeczuciu nieszczęścia za nim wybiegła. Przybyłe pogotowie skonstatowało śmierć przez straszne rozbicie głowy.

Z kraju.

Ucieczka czy samobójstwo. Pocztmistrz z Proszowy, koło Tarnopola, niejaki Mironowicz, znikł w dniu 14 kwietnia w południe. Przypuszczają ucieczkę lub samobójstwo. Naczelnik stacyi kolejowej w Proszowie, tudzież sąsiedni urząd pocztowy w Baworowie donieśli o tem telegraficznie dyrekcyi pocztowej, która zarządziła wysłanie substytuta i rewizyę urzędu. Gmina Proszowa opieczętowała tymczasowo budynek pocztowy i ustawiła przy nim straż.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Kołomyi donoszą: Onegdaj konie spłoszone wpadły w samym rynku na chodnik i w oczach nieprzytomnej z przerażenia matki potratowały dwoje dzieci Berisza Danknera, kupca tutejszego. Skutek był fatalny. Z pod kopyt końskich wyciągnięto ośmioletniego chłopca nieżywego, z roztrzaskaną głową, z której mózg wypływał, drugie zaś dziecko, 7-letnia dziewczynka, odniosła bardzo ciężkie uszkodzenia.

TELEGRAMY

z dnia 18 kwietnia

Z Chorwacyi.

Zagrzeb. Ban bar. Rauch wyzwał z powodu pisma, które niezawisła partya serbska do niego wystosowała, prezydenta partyi posła Medakowicza na pojedynek. Medakowicz wyzwanie przyjął i wczoraj po południu odbyła się narada sekundantów.

Wojna w Marokku.

Paryż. Na wczorajszej radzie ministrów zajmowano się sprawą marokańską. Telegram generała Pierrona donosi, że liczba żołnierzy zabitych w walce około Talzaza wynosi 19, rannych 40. Ci ostatni jednakże mogli brać udział w dalszych walkach mimo otrzymanych ran. Straty Berberów i Harkesów są bardzo znaczne. Harkesi wystąpili do walki w sile 2000 piechoty i 300 jeźdźców.

Nowy dyktator.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą, projektowane jest zamianowanie generalissimussa wszystkich rosyjskich sił lądowych i morskich, któremu także podlegać będą ministrowie wojny i marynarki.

Ogólnie jako kandydata na to stanowisko wymieniają w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Tow. introligatorzy K 8·50, kaflarze K 7·02, szewcy K 2·36, tytoniowi K 23·96, drukarze K 64·—, stolarze K 50·04, murarze K 40·96, „Prawo ludu“ K 150·—, pracujący zecerzy przy „Naprzodzie“ K 3. Razem 368·92 K.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

• **Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

Baczność malarze II. gr. w Krakowie. Poufne zebranie odbędzie się dnia 22-go kwietnia. Na porządku dziennym sprawy ważne. O liczny udział prosi Zarząd.

• **Baczność towarzysze żydowscy!** W poniedziałek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu stow. „Postęp“ w Krakowie (Krakowska 25)

Zgromadzenie ludowe
z porządkiem dziennym:
Nowe ministerstwo robót publicznych.

Za komitet okręgowy P. P. S. D. dzielnicy Kazimierz:
Dr J. Drobner. *N. Mischel.*

• **Bochnia.** Staraniem „Uniwersytetu ludowego“ odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m. o godz. wpół do 7 wieczorem w lokalu stow. robotn. (ul. Kowalska) wykład tow. H. Rechta p. t. „Kwestya ludowa w przyszłości“. Wstęp dla członków 10 hal., dla niečłonków 20 hal.

lecz ma się już ku końcowi. Zakres jego z każdym dniem się ścieśnia.

I nikt nie odczuje jego braku. Bo tem, czego człowiek rzeczywiście szukał, nie był ból, ani uciecha, lecz poprostu życie. Człowiek dążył do życia intenzywnego, pełnego, doskonałego. Jeśli będzie mógł to uczynić, nie ograniczając innych, ani samemu żadnego nie znosząc ograniczenia, i wszystkie jego czynności będą mu sprawiały przyjemność, będzie rozumniejszym, zdrowszym, bardziej cywilizowanym i bardziej sobą samym. Radość jest świadectwem wystawionem przez naturę, dowodem jej uznania. Kiedy człowiek jest szczęśliwym, jest w zgodzie z sobą samym i z swem otoczeniem. Nowy indywidualizm, dla którego, czy chce, czy nie chce, pracuje socyalizm, zupełną będzie harmonią. Będzie tem, do czego dążyli Grecy, lecz czego nie zdołali zupełnie urzeczywistnić, chyba w myśli, ponieważ mieli niewolników, którzy ich karmili; będzie tem, do czego dążyło Odrodzenie, lecz czego nie zdołało zupełnie urzeczywistnić, chyba, że w sztuce, bo miało niewolników i głodziło ich. Będzie doskonałym, i przezeń każdy człowiek swoją osiągnie doskonałość. Nowy indywidualizm jest nowym hellenizmem“.

DODATEK LITERACKI
DO ŚWIĄTECZNEGO NUMERU „NAPRZODU“

LEONIDAS ANDREJEW.

WIELKOLUD.

(Poemat prozą).

...— Oto przyszedł wielkolud, taki wielki, ogromny wielkolud!

Taki wielki, ogromny... Przyszedł sobie, ot tak, aby przyjść.

Ach, jakiż on zabawny! Ręce ma grube, kosmate, jak drzewo. Przyszedł sobie i runął! Słyszysz, przyszedł i upadł. Taki głupi wielkolud, taki zabawny — zaczepił nogą o próg i upadł! Rozdziawił gębę szeroko — i leży sobie, leży sobie, pocieszny jak kominiarczyk. A tyś po co tu przyszedł, brzydalu? Wynoś się, wynoś stąd, wielkoludzie! Moje Dzidzi takie miłe, takie ładne, takie kochane; tak cichutko przychyliło się do swej mamy, do jej serca, do jej serca — takie miłe, takie kochane...

Ma takie oczy śliczniutkie, milusieńkie — i jasne, za co tak je wszyscy kochają. I nosek ma taki cudny i usteczka, i wcale nie hałasuje... Dawniej to hałasował mój chłopczyk — biegał — krzyczał — hasał na koniku. A ty pewno nie wiesz o tem, wielkoludzie, że Dzidzi ma już konika, rzeźkiego rumaka z długim ogonem; że Dzidzi wsiada na niego i wyjeżdża hen — daleko, daleko — do lasu jeździ za rzeczkę... A w tej rzeczce pełno rybek, a czy wiesz ty, wielkoludzie, jakie są rybki? Nie, ty nie wiesz tego jeszcze, grubasie, a Dzidzi już wie: są tam takie małe, malusieńkie rybeczki. Słoneczko świeci, woda lśni się, a rybki bawią się z sobą, takie małe, żwawe, zabawne... Tak, tak, mój wielkoludzie, Dzidzi wie, a ty nie wiesz...

— Ach, jakiż śmieszny ten wielkolud! Przyszedł sobie i upadł! To dopiero! Szedł po schodach — raz — raz — zaczepił butem o próg — i runął wzdłuż. Taki głupi wielkolud! Dobrze ci tak, nie chodź do nas wielkoludzie, kiedy nikt cię nie woła! To tylko dawniej hałasował mój chłopczyk i biegał — a teraz — teraz jest już spokojny i taki miły, i mamusia tąk bardzo, bardzo go kocha. Kocha go więcej niż wszystkich, więcej niż siebie, więcej nawet niż życie! Bo on jest dla niej słoneczkiem, on jej szczęściem, radością... Teraz jeszcze jest mały, bardzo mały, więc i życie jego niewielkie, ale wkrótce urośnie duży, większy może niż ty, wielkoludzie, — potężny, a wszyscy kochać go będą, patrzeć w niego jak w obraz — i cieszyć się...

Będą w życiu jego nieraz wielkie cierpienia i bóle, — każdy człowiek musi wiele przecierpieć, — ale będą także niezmierne i jaśniejsze od słońca radości... A gdy wejdzie on we świat, wejdzie piękny i mądry, — nad głową mu niebo roztoczy swój błękit, z drzew mu ptacy zanucą swe pieśni, w dole woda zaszemrze łagodnie. A on spojrzy i rzecze: „Jakże dobrym jest świat — jakże pięknym jest świat...“

— Nie bój się, dziecię me, nie bój... Nic ci się złego nie stanie. Ja cię trzymam tak mocno i czule, — dziecię ty moje! Strach ci, że tu tak ciemno? Spojrzyj, widzisz światło tam w oknach? To latarnia uliczna stoi sobie i świeci — jakaż zabawna! I nam także trochę światła rzuciła, ta miła latarnia uliczna. Pomyślała sobie napewno: „co tam, niech i tu także trochę zaświecę, tam przecież tak ciemno — tak ciemno...“ Taka wielka dziwaczna latarnia. I jutro też świecić będzie — jutro też, Boże mój, jutro!...

— Ależ tak, tak... Wielkolud prawdziwy, prawdziwy naturalnie... Taki wielki ogromny wielkolud... Wyższy od latarni, wyższy od dzwonnicy i taki śmieszny; przyszedł sobie i upadł!

Ach ty głupi wielkoludzie, jakże mogłeś schodków nie dojrzeć! — „Patrzałem sobie do góry i nie widziałem nic w dole!“ — basowo odparł wielkolud, rozumiesz, takim głosem grubym basowym. — „Patrzałem sobie do góry!“ A ty na dół patrz lepiej, niemądry wielkoludzie, — to zawsze ujrzysz, co trzeba.

A moje Dzidzi, chłopczyk miły, miluśki i taki mądry, urośnie jeszcze większy od ciebie. I będzie sobie chodził — wprost przez miasta, wprost przez lasy i góry. A taki będzie silny, odważny, że nie zlęknie się nigdy niczego — niczego... Podszedł tylko do rzeczki, spojrzał — i ot już na drugim brzegu... Wszyscy patrzą, rozdziawili gęby — dziwią się, — a on przeszedł sobie, jakby nic. A życie jego będzie takie wielkie, jasne i piękne, a słońce świecić mu będzie, — takie miłe, ojczyste słoneczko... Wychyli się rankiem o świcie i zaświeci mu złote... Boże mój!

— Tak, tak... Przyszedł sobie wielkolud — i runął. Taki śmieszny, taki zabawny!...

...Tak wśród nocy głębokiej mówiła matka, pochylona nad konającem dziecięciem. Nosiła je po ciemnym pokoju i tuliła do siebie, blask latarni wpadał do okna z ulicy, — a w sąsiednim pokoju słuchał mowy jej ojciec dziecięcia i płakał.

ANATOL FRANCE.

BUDDYZM.

Buddyzm prawie nie jest religią; — właściwie nie ma on swej kosmogonii, ani bogów, ani obrządków. Jest to nauka moralna, najpiękniejsza ze wszystkich; światopogląd, który zgadza się z najśmielszemi dociekaniami nauki współczesnej. Bez przelania kropli krwi buddyzm ogarnął Tybet, Birmę, Nepal, Syam, Kambodżę, Annam, Chiny i Japonię.

W Indyach samych utrzymał się tylko na Ceylonie, i tak jednak liczy w Azyi czterysta milionów wyznawców.

Rozwój gramatyki porównawczej i nauki religii znakomicie pogłębiły naszą znajomość buddyzmu. Trzeba przyznać, że i kółka teozoficzne, przyczyniły się w ostatnich latach do rozszerzenia we Francyi i w Anglii zasad Sakya-Muni'ego. Jednocześnie na Ceylonie wielki Kapłan Kościoła Południowego, Sumangala składał hołd wiedzy europejskiej. Ten starzec o twarzy z jasnego bronzu, majestatycznie okryty żółtą szatą, żując betel, czytał dzieła Herberta Spencera.

Buddyzm, głoszący powszechną miłość, jest życzliwie usposobiony dla wiedzy, a do świętych swych Sumangala chętnie zaliczył Darwina i Littre'go, gdyż „narówni z ascetami dżungli mieli oni żarliwe serce, dobrą wolę i pogardę dóbr doczesnych“.

Wogóle Kościół Południowy, na którego czele stoi Sumangala, jest racyonalistyczniejszy i liberalniejszy, niż Kościół Północny ze swą stolicą duchowną w Tybecie. Może być, że przy bliższem zbadaniu okaże się, że oba wyznania są zeszpecone przez śmieszne obrządki i grube przesądy, ale w swej treści wewnętrznej buddyzm opiera się wyłącznie na mądrości, miłości i litości.

W cichej sali paryskiego mezeum Guimet zatrzymałem się raz przed posągiem starożytnego mędrca, którego głosu dziś jeszcze słucha przeszło czterysta milionów ludzi.

I zdawało mi się, że łagodny, wiecznie młody asceta, z nogami skrzyżowanemi na legendowym lotusie — symbolu czystości — z prawą ręką wzniesioną, jak do nauczania, powiedział mi dwa słowa tylko: litość i rezygnacya. Cała jego historya, prawdziwa czy legendarna, ale w każdym razie tak piękna, mówiła za niego:

„Jam był syn królewski, wychowany w pałacach wspaniałych, w kwitnących ogrodach, gdzie pod bijącymi wodotryskami pawie rozpościerały na murawie centkowane wachlarze. Wysokie mury ukrywały przedemną niedole tego świata, lecz serce me ogarnął smutek, bo jedna myśl była we mnie. Gdy nałożnice moje, skąpane w wonnościach, tańczyły przy dźwiękach muzyki, w oczach mych harem przemieniał się w kostnicę, a jam mówił do siebie: „Otom jest na cmentarzu“.

Czterykroć opuściłem swe ogrody. Spotkałem starca i uczułem, że ogarnia mię zgrzybiałość; spotkałem chorego i dotknęło mnie jego cierpienie; spotkałem trupa i śmierć zagościła we mnie. Spotkałem wreszcie ascetę i pojąłem, że on to posiadł spokój ducha; postanowiłem iść za jego przykładem. Pewnej nocy, gdy w pałacu wszyscy byli uśpieni rzuciłem ostatnie spojrzenie na żonę i dziecię me, śpiące, dosiadłem konia i uciekłem w dżungle, aby rozmyślać nad niedolą ludzką, nad jej przyczynami niezliczonemi i nad sposobem jej usunięcia.

Zapytałem o to dwóch słynnych pustelników, a ci mię objaśnili, że przez udręczenie ciała człowiek może posiąść mądrość. Przekonałem się jednak, że nie byli oni wcale mędrcami, ja sam zaś po długim poście tak byłem wycieńczony, że pasterze z gór Gaya wołali na mój widok: „O! co za piękny pustelnik: czarny, siny, skóra na nim jak na rybie madżura“. Źrenice moje błyskały w zapadłych oczodołach, jak dwie gwiazdy, odbite w głębi studni; byłem bliski zgonu, a mimo to nie zdobyłem upragnionej wiedzy. Dlatego to zszedłszy nad brzeg jeziora Nairandżana, spożyłem polewkę z miodu i mleka, którą mi dała młoda dziewczyna. Wzmocniony tem, usiadłem u stóp drzewa Boddhi i spędziłem tam noc na rozmyślaniu. Przed wschodem słońca umysł mój zakwitł, jak lotos biały i zrozumiałem, że cała niedola nasza powstaje z pożądań, które nas zwodzą co do prawdziwej natury rzeczy; gdybyśmy istotnie przejrzeli wszechświat, okazałoby się, że niema czego pragnąć, a wtedy znikłyby też wszystkie nasze cierpienia.

Od dnia tego wytężałem wszystkie siły, by w sobie zabić pragnienie, i pouczałem ludzi, by niszczyli je w swych sercach. Głosiłem równość i prostotę, mówiłem: „Ani włosy trefione, ani bogactwa, ani urodzenie nie tworzą bramina. W kim jednoczy się prawda i sprawiedliwość — ten zaiste jest braminem“. Mówiłem jeszcze: „Nie bądźcie pyszni, nie bądźcie zarozumiali; bądźcie łagodni. Zduście namiętności, te wysłannice śmierci, jak słoń depce namiot trzcinowy. Wszystko, czego pożądacie, nie nasyci was, tak jak bezmiar wód oceanu nie może ugasić pragnienia. Duszę nasycicie jedynie mądrością. Nie znajcie nienawiści, ani pychy, ani obłudy. Bądźcie pobłażliwi dla niewyrozumiałych, łagodni dla gwałtownych, obojętni wszystkiemu pośród tych, którzy do wszystkiego się przywiązują. Czyńcie zawsze to, co chcielibyście, by uczynili inni. Nie wyrządzajcie krzywdy żadnemu stworzeniu“.

„Oto co głosiłem bogatym i biednym przez lat czterdzieści pięć, a po ich upływie dostąpiłem błogosławionego spoczynku, którego zażywam wiecznie“.

I złocone bóstwo uśmiechnięte, z wzniesionym palcem, z otwartemi pięknemi oczami — zamilkło.

Niestety! Sakya-Muni, jeżeli istniał, jak w to wierzę, był najlepszym z ludzi. „To był święty“, zawołał pono Marco Polo, słuchając jego dziejów. Tak, był to święty mędrzec. Ale jego mądrość nie stworzona jest dla żywotnych ludów Europy, dla pokoleń tak potężnie odczuwających życie. Lek niezawodny, który on na cierpienie powszechne zaleca, nam się nie przyda. Nawołuje do wyrzeczenia — my chcemy działać; uczy niczego nie pożądać — a pożądanie jest w nas silniejsze nad życie. Jako nagrodę wysiłków obiecuje nam nirwanę, spokój bezwzględny — sama myśl takiego spokoju zdejmuje nas trwogą niewypowiedzianą. Nie dla nas przyszedł Sakya-Muni, nie on nas zbawi. Nie mniej jednak może być przyjacielem, najlepszym i najmędrszym doradcą dla ludzi. Tym, którzy umieją go słuchać, udziela ważnych i pięknych nauk, a chociaż nie pomaga nam w rozwiązaniu kwestyi społecznej, to balsam jego słów uleczy niejedną skrytą ranę, złagodzi niejeden ból tajemny.

EDMUND DE AMICIS.

PIJAK.

(Z cyklu „Omnibus“.)

Zamknięty wagon tramwaju, w którym między eleganckimi panami i paniami, siedzi, skurczony we dwoje, człowiek niechybnie pijany. Siwe włosy spadają mu na czarne czoło; z ust zwisła fajka, sypiąca popiołem na ubranie. Z głupim uśmiechem spoziera na towarzyszów podróży, trąc czarnemi rękoma kolano i przekrzywiając głowę na jedną stronę, jakby myślał nad słowami, których już nie może powiedzieć. W przymkniętych oczach, które to błyszczą, to gasną, pokazuje się naprzemian to smutne poczucie swego stanu, to cierpka pogarda dla odrazy, którą czuje, że obudza.

Odrazę w rzeczy samej, i lęk, i mdłości wyrażały twarze pasażerów, zmuszonych oddychać tym odorem wódki i wstrętnych łachmanów. Między jadącymi był nieznany mi pan, który mnie znał i który, spojrzawszy na tego człowieka, a potem na mnie, wyraźnie mówił mi uśmiechem: Czy tych chcesz pan opisywać? Tak, tych, tych przed innymi, bezwątpienia. Ach mylisz się pan, sądząc, że zezwierzęcenie tego jest dla niego tylko wstydem! Dlaczego żaden z nas nie pokazuje się w takim stanie? czy nie dlatego, że na pochyłości doń prowadzącej zatrzymują nas tysiące hamulców wychowania, otoczenia, które nie są naszą zasługą, lecz były w nas wpojone, lub w których urodziliśmy się, a których ci ludzie nie znajdują ani w sobie, ani wokoło siebie.

A co my czynimy, aby na nich hamulce takie nałożyć? A co pięknego, szlachetnego i przystępnego dla wszystkich stawiamy między nimi a otchłanią, która ich przyciąga i gubi? A czy jesteśmy pewni, że sami dobry tylko przykład im dajemy?

Monolog mój przerwało koło Porta Palazzo wtargnięcie hałaśliwej gromady panów, którzy zajęli obie platformy. Po ruszeniu tramwaju rozmawiali i śmieli się dalej, przywołując się z jednego końca na drugi, przez otwarte drzwi, komicznymi wykrzyknikami i łobuzerskimi gestami.

Byli gdzieś w okolicy na uczcie, o której wciąż wspominali, żartując. Mieli twarze rozpłomienione, głosy pełne i przejmujące, wymowę szybką i gorącą, właściwą tym, co pili szlachetne wino.

Wszyscy byli na tym szczeblu, który odgradza przyzwoite upojenie od trywialnego pijaństwa, w tym stanie, kiedy pewne niespodziewane wyskoki umysłu i natężenie głosu pokrywa szczęśliwie rozwaga.

Z pewnych aluzyi w tym zamęcie głosów dorozumiewać się można było, że dzień nie skończony jeszcze, że widzą przed sobą, na widnokręgu drugą seryę libacyi.

A byli tak pełni życia i dobrego humoru, że panowie i panie w tramwaju spoglądali na nich z widoczną sympatyą i śmieli się z ich słów i gestów. Niektóre, swobodniejsze. wywoływały lekki okrzyk zgorszenia, z to, warzyszeniem jednak uśmiechu pobłażania-

A jednak, myślałem, patrząc na nich: I ci podpili sobie, ci, którzy mogliby się bawić w sposób bardziej godny. Jeśli nie doszli do takiego stanu, jak tamten, to nie dlatego, że pili mniej, ale, że pili lepiej. Jeśli są czystsi od niego, to dlatego, że praca ich jest czystsza. Jeśli nie śpią, jak on, to dlatego, że nietyle pracowali wczoraj i że się dobrze wyspali w nocy. W gruncie, jesli weźmie się pod uwagę różne warunki, przedstawiają nieumiarkowanie niemniej pospolite, może jeszcze bardziej godne potępienia, niż tego pijaka, a daleko niebezpieczniejsze, jako przykład. A dlaczego jednak tym się wybacza i nawet obdarza sympatyą, a odrazie, jaką się czuje do tamtego, nie towarzyszy żadne współczucie?

Naraz pijak zwrócił uwagę jednego z wesołej bandy, który go pokazał innym. Wszyscy spojrzeli, żartując i śmiejąc się z niego.

Boże miłosierny! Butelki po dwa liry wyśmiewały litr za osiem soldów.

I wszyscy w wagonie śmieli się.

Nie wszyscy. Młodziutka blondyneczka, siedząca w kącie, pozostała poważną i spoglądała na pijaka z wyrazem smutku i litości, marszcząc czoło na każdy żart widzów, jakby przykro dotknięta.

Jakże piękną wydała mi się! Parini przerobiłby dla niej swój sławny wiersz, powiedziałby: — Jesteś ludzka i sprawiedliwa!

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

Tajemnica WIELKIEGO PIĄTKU.

Twarz opata Arnolda z Citeau, legata papieskiego, przysłanego w celu wytępienia kacerzy w południowej Francyi, pokryła się ciężkimi zmarszczkami zadumy i niezadowolenia.

I nic dziwnego, że na twarzy tej, z której słodycz i dobroć nie schodziła nawet

wtedy, gdy miał do czynienia z najupartszym heretykiem, gdy często, już na ławie tortur przemawiał bez gniewu: „Przyznaj się synu, a spalony zostaniesz na stosie i dusza twoja będzie zbawiona“ — teraz rozsiadła się ołowianemi chmurami gorycz i posępna niepewność.

Już od początku wielkiego postu legat Arnold ułożył sobie, że dzień wielkiego piątku, dzień męki pańskiej powinien być okupiony w tym roku zbawieniem jakiego wielkiego grzesznika, by się niejako mogła uwidocznić łaska Boża dla wiernych kościołowi owieczek i nagrodzoną była cnota i bogobojny zapał w tępieniu heretyków.

Trzeba więc było najpierw wyszukać takiego zbrodniarza, o jakimby świat katolicki jeszcze nie słyszał i od czynów którego samo piekłoby zadrżało.

Usilne wywiady legata, poczynione w całej okolicy, nie poszły na marne. Zbrodniarz się znalazł i teraz tylko zadaniem legata Arnolda było skruszyć jego zatwardziałość i zmusić do wyznania win, aby oczyściwszy jego duszę z grzesznej cielesnej powłoki, nawróconą oddać w dniu męki pańskiej Temu, który króluje w Niebiesiech.

I tu właśnie stała się dla opata rzecz niepojęta.

Zbrodnie oskarżonego były widoczne. Piotr Chabriol — bo tak się zwał zbrodzień — mieszkając ledwie o dobre sześć godzin drogi od klasztoru, nietylko nie bywał w nim dość często, jakby na wiernego kościołowi syna wypadało, ale nawet wtedy, gdy się zjawiał, to przychodził z próżnemi rękoma, jak gdyby święci i z pobożności w okolicy całej słynni ojcowie Cystersi, manną bożą ciało swe posilali, a nie chlebem, nie mięsem i nie winem.

Upomniany, nietylko nie zmienił swego postępowania i wymawiał się ubóstwem, ale do poprzednich dodał nową zbrodnię.

Ojcowie Cystersi wiedzieli dobrze, że Piotr Chabriol posiada wcale dojną krowinę. Jakkolwiek mieli mu za złe, że karmi ją widocznie nieszczególnie, gdyż krowie wszystkie żebra policzyć było można, postanowili jednak miłosiernie darować grzesznikowi winy, a tylko by odebrać mu możność grzeszenia dalej, nie czekając świąt, już w zapusty posłano doń braciszka zakonnego ze sługą, by krowę do klasztoru sprowadzono. Bo, że krowa należała się słusznie w ofierze klasztorowi, o tem nikt nie wątpił.

Jakież więc było oburzeuie świętej braci, gdy braciszek wrócił z wieścią, że Piotr Chabriol krowę na odbytym niedawno jarmarku sprzedał. Tak! Sprzedał krowę, którą cały klasztor — od opata aż do sługi — uważał już za swoją własność, dla której nawet już zrobiono miejsce w klasztornej oborze!...

Widocznem tu było, że Piotr Chabriol, jakkolwiek człowiek grzeszny, nie mógłby się sam tak dalece zapomnąć. Skądby mógł wiedzieć, że braciszek klasztorny zjawi się doń już na zapusty, skądby mu przyszło na myśl sprzedawać krowę wtedy, kiedy wszyscy inni kupują, a nie sprzedają. Czarcia złośliwość i podstęp były tu widoczne. A to, że Piotr nie złożył nawet klasztorowi pieniędzy za sprzedaną krowę, że wykrętnie tłómaczył się, iż z braku jakichkolwiek zapasów zmuszony był, spłaciwszy długi, za resztę kupić dla siebie i dla rodziny jadła, było najlepszym dowodem, że działał on za widoczną namową wiecznego wroga kościoła i jego sług — bezecnego syna piekieł, czarta samego.

Gdy się o owym gorszącym wypadku legat papieski Arnold dowiedział od jednego ze swoich wysłańców, którzy zwiedzali okolicę w poszukiwaniu heretyków, wnet twarz jego rozjaśniła się szczęściem zadowolenia.

— Oto, widomie, łaska boża czuwa nad nami i wspiera mnie w swoich zamysłach — pomyślał sobie i rozkazał, aby oskarżonego wraz z całą rodziną sprowadzono niezwłocznie.

— Gorszego zbrodniarza trudno wynaleźć — myślał w duchu — boć przecie nawet łotr, który umierał nieskruszony obok Pana naszego, bluźnił tylko, ale krowy, należnej sługom bożym, nie sprzedał... Tak!... Ten musi być w dniu męki Pańskiej zbawiony...

Dowieść Piotrowi Chabriol, że popełnił zbrodnię sprzedaży krowy, nie było trudno. Zeznała to cała rodzina jego, w zatwardziałości swej zeznał bez skruchy i on sam. Ale trudniej poszła sprawa, gdy chodziło o dowiedzenie jego stosunków z czartem. Tu okazało się, że nietylko sam Piotr Chabriol, ale i cała jego rodzina składa się z zakamieniałych heretyków i raczej woli skonać na torturach, oddając duszę dyabłu, niż wyrzec się błędów i wyznać szczerą prawdę.

Napróżno legat Arnold wymyślał coraz to nowe sposoby przypiekania to brzucha, to lędźwi, to podeszew, napróżno pod jego osobistym dozorem pocił się oprawca nad przykręcaniem śruby u nóg i rąk oskarżonych, napróżno kręcił ich na kole. Pierwsza żona Piotra, pięćdziesięcioletnia wiedźma, wydała duszę czartu, nie wyrzekłszy ani słowa. Za nią poszedł syn, grzesznik zatwardziały.

Nie pomogły słodkie i pełne dobroci przemowy legata Arnolda. Zaciąwszy usta, przeczył, jakoby ojciec jego kiedykolwiek miał jakie stosunki z czartem, przeczył nawet, jakoby krowę sprzedawano za podszeptem syna piekieł.

— To głód nas zmusił — mówił pełnemi grzechu i zatwardziałości usty.

A gdy świątobliwy legat tłómaczył mu, że czart może człowieka kusić i w postaci głodu, bezecnie odpowiadał:

— Nie, nie czart, a głód!

Dopiero starsza córka Piotra, zobaczywszy, jak brat oddał dyabłu duszę, nie pojednawszy się z Bogiem, gdy z przykręcanych trochę mocniej śrubą piersi krew trysnęła, a przypalono jej na dobre pewne, sprośnościom i grzechowi oddane części ciała, poczęła wyjawiać prawdę i potwierdzać domysły legata.

Ale, niestety, i ta za sprawą czarta zamilkła wkrótce.

Na pociechę jednak legatowi papieskiemu pozostała najmłodsza, pięcioletnia Żaneta. Ta dziecina niewinna, gdy ją tylko zbliżono do ognia, z płaczem potwierdziła wszystkie zapytania i dokładnie opisała nawet wygląd czarta, który w zupełności zgadzał się z tym, którego jej opisywał legat Arnold.

Czegóż więcej trzeba było, aby się przekonać o winie oskarżonego? Czyż wina ta i stosunki z dyabłem nie zostały dostatecznie potwierdzone przez zeznania własnej córki? Ale pobożnemu legatowi Arnoldowi chodziło przedewszystkiem o to, aby dusza Piotra Chabriol dostąpiła łaski niebieskiej, aby więc on sam, jako grzesznik zatwardziały, wyznał swe grzechy przed śmiercią.

I tu się rozbiły wszelkie usiłowania legata o dyabelską zaciętość oskarżonego, który — o, dziwo! — nietylko spokojnie znosił wszelkie męki tortur, ale jeszcze głosem spokojnym, jakby na urągowisko inkwizytorom, śpiewał — pewnie z podszeptu szatana — pieśni nabożne, sławiąc bluźnierczymi usty imię Chrystusa.

Oprawcy padali przy nim znużeni nadmierną pracą, nawet legat Arnold męczył się wielogodzinnym dozorem, męczyli się skryptorzy w długiem oczekiwaniu zeznań zbrodniarza, a on na wszystkie pytania jedną miał tylko odpowiedź:

— Chrystus widzi, jak jestem niewinny!

Wreszcie w dzień wieczerzy Pańskiej, w wielki czwartek postanowił legat za wszelką cenę dobyć z Piotra przyznanie do winy i z góry już na wielki piątek, jako na dzień oddawna dla Piotra przeznaczony, kazał przygotować na placu miejskim wszystko, co potrzebne jest, by duszę od plugawego ciała oczyścić: stos. wióry, smolne pochodnie do podpalenia. Sam zaś zajął się przygotowaniem nowych narzędzi tortur. które niechybnie powinny były skruszyć grzesznika.

I tu się właśnie stała owa rzecz, która wstrząsnęła legatem, trybunałem inkwizytorskim i nawet pachołkami oprawcy, którym narzędzia tortur z rąk powypadały.

Gdy Piotra Chabriol ułożono na łożu i gdy przymocowano jego ciało żelaznemi łańcuchy i poczęto z pod spodu podsmażać, a z wierzchu posypywać popiołem z jarzącemi węglami — nie wytrzymał. Począł z początku jęczeć i błagać oprawców, by go od mąk uwolnili, ale zapytywany o stosunki z dyabłem, przeczył uporczywie. Wreszcie — gdy legat Arnold pewny już był wyznania — nieludzkim jakimś głosem zawył, wijąc się w bólu:

— O, Chryste! o, panie najmiłosierniejszy! Ulituj się... przemów, żem niewinny... o, broń mię!..

I zadrżały mury kaźni, bo oto wiszący na ścianie wizerunek Chrystusa na krzyżu urwał się i jakby rzucony czyjąś dłonią, spadł na stół inkwizytorów.

Przestrach i lęk trybunału był tak wielki, że męki natychmiast przerwano. Nawet legat Arnold drżał i nie był pewny, co począć dalej. Miałże to być palec i wskazanie boże, czy nowy, jeszcze podstępniejszy figiel czarta?

Nad tym właśnie posępnie biedził się obecnie, zasmucony, że dzień tak odpowiedni na zbawienie duszy grzesznej, może minąć i wierni pozbawieni będą możności utwierdzenia swej wiary w wszechmoc boską. Co gorsza, że całe miasto wiedziało już o mającej się odbyć świętej egzekucyi, a reszta trybunału, ani słyszeć nie chciała o dalszem badaniu oskarżonego.

Mnichy, pozamykane w celach, biły się w piersi i chyłkiem zbaczali z drogi, gdy napotykali legata papieskiego.

Pozostawionemu samotności i smutnym rozmyślaniom legatowi papieskiemu, przychodziły najczarniejsze myśli do głowy. Były chwile, że gotów był już uwierzyć, że klasztor cały oddał się w nieczystą moc podszeptów szatana i że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu, by z rąk mu wydrzeć tę nieszczęśliwą duszę Piotra, której zbawienia on tak pragnął i dla której wszystko, co potrzebne, by zaznała szczęśliwości wiecznej, oddawna obmyślił i przygotował.

Bądź co bądź postanowił działać. Postanowił przytym działać tak, by to wyszło na dobre i zbawienie duszy Piotrowej, a jednocześnie na umocnienie zachwianych w wierze sług bożych.

Nie tracąc czasu, wydał odpowiednie rozporządzenia.

O północy miano Piotra wraz z narzędziami tortur sprowadzić do kaplicy klasztornej.

Tu, w obliczu Chrystusa, wiszącego na krzyżu w wielkim ołtarzu, miało się ostatecznie rozstrzygnąć, czy nie za dyabła podjudzeniem sprzedaną została słusznie należna klasztorowi ojców Cystersów krowa.

Tu szatan, nie mając mocy w noc z wielkiego czwartku na wielki piątek przestąpić progów kościoła, bezsilnym będzie. I na nic się nie zda jego pomoc. Jeśli Piotr niewinny — to przemówi zań sam Ukrzyżowany, jeśli winien....

— Nie, niemożliwe, aby bez dyablej pomocy nie skruszył się na torturach, nie wyznał i nie żałował win swoich — myślał legat.

Postanowił przytem, że nikt więcej nie będzie obecny. On sam poświęci swą pracę wedle wszystkich sił swoich na chwałę bożą, on — w obliczu Chrystusa — zwalczy szatana w upartym grzeszniku.

— — — — — — — — — — —

Mnichy rozeszły się po nocnych modłach do swoich cel i w ciemnej kaplicy powstał tylko leżący krzyżem, modlący się gorąco i wzywający bożej łaski i pomocy legat Arnold. Tuż przed stopniami ołtarza, na zimnej kamiennej posadzce, obok stosu rózg, rzemieni, pasów, śrub i innych przyrządów, leżało nagie zeszpecone ciało Piotra, drżąc od przejmującego je chłodu.

Cisza była wielka, niczem niezamącona. — Godziny mijały, a legat Arnold, pogrążony w kontemplacyi, leżał nieruchomo, z rozłożonymi rękoma, sztywny niemal. Usta jego tylko poruszały się nieustannie, szepcząc monotonnie:

— Chryste, pomóż! Chryste, bądź łaskaw na sługę swego!...

I trwało to tak długo, bardzo długo. — —

Usta legata przestały szeptać wezwanie, ciało Piotra przestało drgać boleśnie i wszystko zdało się zasnęło w ciszy i spokoju.

Wreszcie legata pociągnął ktoś za rękę.

— Oto jestem, by świadczyć za niewinnym! — usłyszał dziwny głos...

Gdy otworzył oczy — a zdało mu się, że ciągle miał je otwarte i że ani na minutę nie zmrużał — stał nad nim Piotr Chabriol, trzymany za rękę przez Nieznajomego.

Legat zdrętwiał. Drzwi do kaplicy były zaryglowane, a klucze czuł, że ma przy sobie. Rzucał niespokojnym wzrokiem naokoło siebie i wzrok jego z przerażeniem zatrzymał się na pustym krzyżu, którego drzewco oświetlała migocąca lampka.

Chrystusa na krzyżu nie było.

Legat przymknął oczy.

Na chwilę ogarnęło go przerażenie i lęk straszny, który zdrętwił mu władze ducha i ciała.

Wnet jednak cichy głos Nieznajomego — znów obił się o jego uszy: Otom przyszedł świadczyć, że niewinnym jest mój sługa!...

Jakby światłością bożą rozjaśniony, nagle umysł legata Arnolda począł sobie przypominać, jakich to podstępów chwytał się niejednokrotnie szatan, by kusić ojców kościoła, jak różne przybierał postacie, pouczył się jak kusić Chrystusa nawet... Wszakże niemożliwem było, aby Chrystus świadczył o niewinności człowieka, który zbrodni swej wcale się nie zapierał. Nie! Nic innego, tylko podstęp szatana. Zerwał się więc szybko i pochwyciwszy pęk rózeg — a były one święcone — począł smagać bladą twarz tego, który trzymał za rękę Piotra.

— A precz szatanie! a precz!...

Ale rózgi zdawały się nie dotykać nawet jego twarzy bolesnej.

— Moc szatana działa — pomyślał legat i żegnając się krzyżem świętym z tym większym zapałem począł smagać nieznajomego rózgami, a jednocześnie silnem uderzeniem obalił Piotra na ziemię.

Nieznajomy począł się powoli cofać.

Upewniony teraz, że z mocą piekielną ma do czynienia, legat nacierał nań coraz zawzięciej. Nieznajomy wstąpił na stopnie ołtarza... Legat poszedł za nim.

Nie pamiętał już dobrze, co się dalej działo, ale wie, że nieznajomy cofnął się na ołtarz, na krzyż wreszcie, smagany szczególnie rózgą święconą, żegnany krzyżem świętym i ustępujący przed imieniem tego, który niewinnie został za grzechy ludzkie umęczony.

W oczach mu ciemniało i zdało się, że miast Boga szatan zawisł na krzyżu, a łotr wiszący obok śmieje się z niego i drwi. Smagał więc, smagał bez miłosierdzia, chcąc wypędzić szatana z miejsca, które Bogu jedynie się należało.

Teraz rozumiał już dobrze, że znalazł się w gnieździe szatańskiem, gdzie nietylko mnichy i brać zakonna, ale nawet miejsca poświęcane podlegały władzy szatana. Chwycił więc cęgi, chwycił za piłę, a gdy i to nie pomagało, gdy szatan, jak mu się zdawało, nie ustępował z zajętego na krzyżu miejsca, chwycił przygotowane smolne pochodnie, zapalił je od lampki i począł przypiekać wizerunek Chrystusa, krzycząc groźnie:

— A precz, szatanie! a precz! — — —

— — — — — — — — — — —

Zbudzone jękliwym głosem dzwonu, biegły mnichy ratować kosztowności skarbca kaplicy klasztornej. Gdy wreszcie po wielu trudach udało się wywalić drzwi, na mocnych okowach osadzone, kaplica pełna była dymu, ale ogień, strawiwszy cały wielki ołtarz, nie imając się murów kamiennych, sam przez się zagasł.

Nieopodal leżały martwe zwłoki Piotra, a tuż przy drzwiach, szpetnie poparzone ciało legata papieskiego, opata Arnolda.

Że był to wielki cud — wszyscy się na to zgodzili, ale wytłómaczyć nikt go nie umiał. Udano się przeto po poradę do Rzymu i stamtąd przyszło rozporządzenie, aby śmiertelne szczątki legata Arnolda złożono do szczerosrebrnej trumny i ku większej chwale kościoła a postrachowi heretyków wystawiano rok rocznie w dzień wielkiego piątku na rynku miejskim i pozwalano wiernym czcić je, zasyłać modły nabożne i składać ofiary.

Kto ciekaw, znajdzie zresztą tę legendę zapisaną w kronikach klasztornych pod nazwą „Tajemnicy Wielkiego Piątku“. Klasztorowi przysporzyła ona wiele sławy, wielu heretyków nawróciła, a co najważniejsza, ludzie bogobojni nie żałowali ofiar, by uwolniwszy ojców Cystersów od kłopotów materyalnych, pozwolić im pędzić życie wolne od pracy na modlitwie i wysławianiu imienia Bożego. Rozniosła się też szeroko między ludem sława świątobliwego legata Arnolda i dziś jeszcze wielce w tamtych okolicach jest czczona, choć trumny z jego szczątkami oddawna już na rynku nie wystawiają.

JAROSŁAW VRCHLICKY.

Z HERAKLITA.

(Przekład Maryi Konopnickiej).

Od niepamiętnych dni zamierzchłych w dali
Wszystko jest w ruchu.
Gwiazdy i słońce — to kręgi na fali —
Wszystko jest w ruchu.
I liść pędzony podmuchem jesieni,
Ptak i zwierz z boru, i wielcy i mali —
Wszystko jest w ruchu.
I miazga w drzewie, i krew żył człowieka,
I tony fletni, i pieśń, co mnie pali...
Wszystko jest w ruchu.
Miłość i zawiść, i gniewy i swary,
Ci co walczyli, i ci, co kochali,
Wszystko jest w ruchu.

Z „Wrażeń więziennych“

Gustawa Daniłowskiego.

Świeżo wydał słynny poeta i powieściopisarz Gustaw Daniłowski, autor „Z minionych dni“ i „Jaskółki“, bardzo ciekawą książkę p. t. „Wrażenia więzienne“ (nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie), w której odtwarza swoje wspomnienia z więzień warszawskich. Aresztowany na zebraniu przy ul. Przemysłowej siedział kolejno w Ratuszu i na Pawiaku.

Ze wspomnień tych, pisanych barwnie i żywo, przytoczymy tu parę urywków:

ŚLEDZTWO W „OCHRANIE“.

Po kilku minutach samotnej „obdumki“ wprowadzony zostałem do małego pokoiku, zastawionego szafami, gdzie zostałem sam na sam z jakąś mizerną figurką w niebieskich okularach, która nie podnosząc od papieru oczu, wskazała mi krzesło. Siedzieliśmy dość długo przedzieleni stolikiem. Vis-á-vis moje wyglądało do tego stopnia niepocześnie i wyszarzanie, że je brałem za jakiegoś zwykłego skribę i oczekiwałem zjawienia się odpowiedniego dygnitarza.

Okazało się jednak, że to jest pomimo lichych pozorów właśnie jeden z filarów wszechmocnej instytucyi.

Zaczęło się jak zwykle; nazwisko, wiek, stan, zawód, aż do imion dzieci, włącznie z tą różnicą, że sam sobie wypisałem kwalifikacye.

— Pan został aresztowany na Przemysłowej?

— Tak!

— Jak to było, proszę napisać.

W kilku słowach skreśliłem przebieg sprawy.

— Proszę przeczytać.

Spełniłem życzenie.

— Uhu — chrząknął właściciel okularów i westchnął jakby z żalem.

— Widzi pan, cała bieda polega na tym, że prelegent takiego nazwiska nie istnieje wcale.

— Czy istnieje, tego nie wiem, ale odczyt jego był zapowiedziany — odparłem.

— Pan — literat?

I tu nastąpiła towarzyska rozmowa o literaturze, o tym gdzie pisuję, ile mniej więcej zarabiam, informacye co do tytułów moich prac i wyrazy uznania dla talentu.

— No, a wracając do tej przykrej sprawy, to być może istotnie pan wypadkowo znalazł się na konferencyi P. P. S.? — zagadnął mnie znienacka, podnosząc osłonięte szkłami oczy.

— Poszedłem na odczyt, o konferencyi pierwszy raz słyszę od pana...

— A jednak to była konferencya, są rozmaite dowody... No to proszę napisać — dyktował:

— O tym, że była tam konferencya nic nie wiedziałem.

Teraz z kolei ja pilnie patrzałem na czarne okulary i postanowiłem zmienić redakcyę:

— O tym, jakoby tam miała się odbyć konferencya, nic nie wiem.

Proszę podpisać — a gdym to uskutecznił, filar odebrał mi papier, rzucił okiem i rzekł nadspodziewanie oschle, jakby urażony:

— Słupajtie!

Skruszony, żem mimowoli wyrządził przykrość tak uprzejmemu człowiekowi, wróciłem na kanapkę, gdzie zastałem sympatycznego bruneta tak dalece zajętego rozmową z rewirowym, że mnie nie zauważył. Przypominał rewirowemu szczegóły głośnej ucieczki jednego z politycznych, z przed kilku laty — inżyniera M., którego zagarnięto na Przemysłowej.

— Ten pan go dobrze zna — zwrócił się nagle do mnie.

— Ja? skąd?

— No, no — śmiał się — i po co go było puszczać na swoje zebranie — nieostrożność... Zresztą może być, że pan z nim bliżej nie jest, on bowiem działał podówczas w Łodzi, a pan w Warszawie. I że to się panu chce z takiem zdrowiem...

— Racya — przerwałem — my wszyscy nie mamy zdrowia włóczyć się po tych waszych norach i żebyś pan miał rozum, to byś nas wypuścił, pozbylibyśmy się wzajemnego kłopotu.

— To nie odemnie zależy — rozłożył ręce brunet.

— Ale od pana zależało nasze aresztowanie.

— Trudno było nie aresztować, zauważył wesoło i wyszedł, natomiast przystąpił Siergiejew i odprowadził mnie do celi.

NASTRÓJ W RATUSZU.

Ciasne, zakratowane okno nasze zasłania kosz, który kradnie resztkę światła. O drugiej w celi zmierzch, o trzeciej zmrok, a lampę dają o szóstej. Długo się sączy bezczynna, przedwieczorna godzina, w której gasną zazwyczaj rozmowy, ciała zalegają tapczany, a osamotnione dusze „idą na wolność“ w kraj marzeń, do swoich...

I często ktoś, choć nie wolno, półgłosem nuci piosenkę. Autor nieznany, i wydaje się ona jak gdyby wiekową robotą szarego muru, melodyą spleśniałych kątów, tęskna w motywie, a butna w słowach:

„Ej, co mi tam, choć grozi wróg,
Chociaż nim wściekłość miota,
Nie znamy w życiu żadnych trwóg,
Swoboda, bracia, to nasz Bóg,
Użyjmy więc żywota!...

Bo krótki dla nas życia blask
Wolności ani chwili,
Kto nie chce uznać obcych łask
Więziennych zamków słyszy trzask —
Żegnajcie, bracia mili...

Ej, co mi tam, że z poza krat
Wyglądam jasno, śmiały,
Użyłem w życiu młodych lat:
Świat budowałem, nowy świat
Oddany duszą całą!

Ej, towarzysze, co mi tam!
Los hojnie nas obdziela:
Na przyszłość daje orać nam,
Więc z za więzienia groźnych bram
Uderzmy w pieśń wesela!

Ej, co mi tam! popędzą w dal
Na śniegi i na lody,
Nikt nie powstrzyma życia fal,
Mnie towarzyszy tylko żal
Za pracą dla swobody!

Ej, co mi tam! pod głowę mech,
Dokoła wichrów wycie.
Nie ujrzym już ojczystych strzech,
Przestępstwem jest wolności grzech,
Że wstaliśmy o świcie!

Za nami pójdą brat i syn,
Aż wzruszą się miliony
I na grobowcach dawnych win
Ofiarnych duchów błyśnie czyn
I sztandar nasz skrwawiony!“

Śpiew ten nie zamąca, ale jakby potęguje ciszę, słania się po korytarzach, jak jej widmo — szerząc milczenie. Wstrzymuje w kroku monotonne stąpanie strażnika, pierś w półoddechu i miękką, niby jedwab, wilgotną jak zwoje tego sztandaru, mgłą zadumy i podniosłej ciszy otula zasłuchane głowy.

W SZPITALU NA PAWIAKU.

Żyje we mnie jedna piękna chwila, której nie żałuję nic a nic, jakkolwiek z punktu widzenia rozsądku wydawać się może lekkomyślnym postępkiem. Śpiewano w szpitalu „Czerwony sztandar“, okno było otwarte, dźwięki hymnu rozlegały się na ulicę.

Śpiew nie wypływał z naturalnego popędu serca, ale był niejako obowiązkowym obrzędem, którym żegna się każdą wywożącą współtowarzysza karetkę — szedł więc niemrawo. Nagle wpadł strażnik i oświadczył, iż pomocnik ostrzega, że, jeźli nie przestaniemy natychmiast, każe strzelać.

Skutek był momentalny, wszyscy porwali się z łóżek jak płomień i przylegając tłumnie do krat otwartego okna, wybuchnęli całemi piersiami pełnym głosem:

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew!

I całą strofkę aż do końca, choć pod oknem stał żołnierz z nabitym karabinem i patrzał na nas osłupiałemi oczyma, nie wiedząc co czynić.

Nie strzelił...

Może zrozumiał, że bez względu na to, co się stanie — w tej chwili do nas należy zwycięstwo.

OKRUCIEŃSTWA.

Patrząc na tęgie, dobrze zbudowane postacie robociarzy, świeży przybysz dziwi się, skąd ci ludzie plują krwią, stękają przy chodzeniu, skarżą się na rozmaite dolegliwości i nieraz nikną w oczach, spadając z sił zupełnie.

Zagadkę tę wyjaśnia straszna statystyka, którą przeprowadzono, gdym był na Pawiaku.

Na siedmnaście odpowiedzi zebranych przezemnie tylko t r z e c h na pytanie — czy był bity — odpowiedziało — nie! — reszta — t a k! często z dodatkiem: — k i l k a k r o t n i e.

Pobicie okazuje się w skutkach nieraz znacznie cięższe niż postrzał lub pchnięcie bagnetem. Razy od oręża, ściśle umiejscowione, goją się dość szybko i radykalnie, częstowanie zaś p r z y k ł a d a m i i m a g i e l sprowadza przewlekłe, chroniczne, wewnętrzne cierpienia, ruinę całego organizmu.

Bicie przy aresztowaniu na prowincyi jest zjawiskiem niemal normalnym. Przy transportowaniu do fortów wszystko zależy od konwoju. O ile jest zły, począwszy od Placu Broni aż do miejsca przeznaczenia p r z y k ł a d y pracują tak gorliwie, że rysopis więźniów przestaje zupełnie odpowiadać rzeczywistości.

Najstraszniejszy jednak jest s z l a c h t u z — wydział śledczy, gdzie gospodarowali Konstantinow i Grün.

Za mojego pobytu siedział jeszcze na dole Kępski i Sieczka, z których zwłaszcza ostatni zasłużył na specyalne względy agentów.

Bito go kijami, wskakiwano mu na piersi, rozgniatano o ścianę. Więzienny lekarz, Falk, we cztery tygodnie po tej operacyi, na ciele Sieczki znalazł „55 jeszcze nie zagojonych blizn, piecy posiekane w długie pasy, żebra latające na wszystkie strony, na głowie również liczne ślady uderzeń twardym przedmiotem...“

Według opowiadań więźniów, Konstantinow bił ordynarnie, bez żadnych urozmaiceń, był to widać człowiek słabej fantazyi i małego dowcipu. — „Porządek stary już się wali...“ — zaczynał zawsze w jeden i ten sam sposób: — no ja jewo poddierżu!... — i tu następował zamaszysty policzek, od którego najsilniejszy człowiek padał zalany krwią. Na leżącego rzucali się pomniejsi oprawcy kończyć rozpoczęte dzieło. Zemdlonemu przywracano przytomność laniem zimnej wody tak zwanem urzędowo „odkaczywanjem wodoj“, potem aplikowano mu nową porcyę — znów woda — jednem słowem, jednostajność nudząca.

Zupełnie inaczej poczynał sobie Grün, który był pod tym względem pomysłowym artystą.

Sposób jego znęcania się był niejako wesoły, pełen inwencyi, dowcipu, urozmaiceń i niespodzianek i przedstawiał swojego rodzaju zajmujące widowisko, które, jak się przekonałem, wzbudzało zainteresowanie nawet wśród poszkodowanych.

Grün stosunek swój do ofiar zwykł był stawiać na stopie łobuzerskiego koleżeństwa, nazywał je „swoimi chłopcami“ i nieraz karcił podwładnych, gdy bez jego wiedzy lub rozkazu „chłopcom“ stała się krzywda.

Przy najsroższym m a g l u przemawiał czule: „cóż to ci dziecko“ — „boli“, — „jak się czujesz kochanku“, „gołąbku“, „panienko“... Głaskał po twarzy, poklepywał, przechodząc nagle z pieszczoty do furyi niemiłosiernych udręczeń.

Z powyższych zestawień rodzi się przypuszczenie, że w okrucieństwach Grüna grało rolę osobiste seksualne zwyrodnienie, a nie tylko chęć wydobycia zeznań.

Prócz bicia Grün używał i innych sposobów.

Straszył, usiłował przekupić, głodził, po kilka dni trzymał więźniów na odsuniętym od ściany krzesełku, obok którego przystawiona straż nie dawała im usnąć.

Na oczach wygłodzonych urządzał uczty, sprowadzając z pod tak zwanej „dwójki“ (pobliskiej restauracyi) rozmaite smakołyki.

Gdy więźniowie prosili, by dał im choć herbaty, Grün odpowiadał: „wszystko będzie, kochanku, koniak, kawior, o czem dusza zamarzy, powiedz tylko kotku — po bożemu, co i jak było, my przecież wiemy. A tak, to po co masz się objadać? chcesz, by cię na szubienicę ciągnięto wołami, jeszcześ się gotów oberwać i potłuc, a tak naczczo będziesz dyndał, jak ptaszek“.

Po nieudanym zamachu w czasie pogrzebu jego matki, Grün na czas pewien usunął się od spraw politycznych, ale nie wytrzymał i w rezultacie podobnie jak Konstantinow zginął z ręki rewolucyonistów.









Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie

Nadzwyczajne szanse wygranej

Główna wygrana lirów 30.000 koron 70.000 koron 90.000, koron 20.000

przy losowaniu 1-go maja i 15-go maja daje następująca grupa losów

1 los włoski czerwonego krzyża,
1 kwit premiowy od losu ziemskiego I Em.,
1 4% kwit premiowy od losu hipotecznego,
1 los węgierski Josziv za gotówkę według kursu dziennego (około K 140) albo płatne

w $28\frac{1}{2}$ ratach miesięcznych po Kor. 6.

Wyłączne niepodzielne prawo do wygranej na podstawie ustawowo wystawionego dokumentu sprzedaży natychmiast po złożeniu pierwszej raty wprost na moje ręce. — Nadesłanie pierwszej raty najlepiej przekazem pocztowym, dla dalszych rat przesyłam czeki pocztowej Kasy oszczędności.

EDWARD URBAN

Dom bankowy

Berno (Mor.) Grosser Platz Nr. 23-25

(we własnym domu) 423

Uczciwych stałych odsprzedawców przyjmuję.

Ceny tanie. **Dobra prowizya.**

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić

tutki cygaretowe **FRAM** z watą „Salvesol-Noris“

Bibułka jest zrobioną z najdelikatniejszych włókien liści mowrowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych—wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 do 400 papierosów lub cygar. — 1000 sztuk tutek „Fram“ koron 3, 10 cygarniczek koron 1·20. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS“

Mr. W. Bełdowski, Kraków 7.

Widokówki illustrowane

w prawdziwie artyst. wykonaniu z każdej miejscowości, według fotografii lub rysunku, dostarcza szybko i taniej niż za granicą.

Henryk Frist, Kraków, Floryańska 37.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy, w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można | Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

Singera Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, Kaźmierz, Wolnica L. 11.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „Singera“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



po najtańszych cenach fabrycznych

Bezpośrednio z fabryki nabyć można po cenach najtańszych.

Podług moich zobowiązań odnośne wysyłki zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących od 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe K 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce solowe silne w tonie po K 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K —·80, 1·—, 1·40, 2·—, 2·40, i wyżej. Pikolo i flety solidnie wykonane K —·90, 1·80, 2·50 i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K 9·—, 11·—, 12·—, 14·—, i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

Dom eksportowy towarów muzycznych

HANNS KONRAD, Nadworny dostawca, w Brüx Nr 468 (Czechy).

Bogato ilustr. polskie cenniki z przeszło 300 ryc. wysyła darmo i opłatnie.

Kraków, ul. Floryańska L. 26 I p.

Okrycia damskie, kostiumy i spodniczki do bluzek

gotowe i na zamówienia po nader przystępnych cenach

poleca

Magazyn okryć damskich

zostający pod zarządem

Leopolda Fadena.

Zjednoczone austryackie akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO AMERICANA“



Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz Zastępstwo austr. i p. s. LLOYDU

GOLDLUST i S-ka

Kraków, ul. Lubicz l. 8.

Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z dnia 30 kwietnia 1901 do l. 2190 do ustanawiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi.

Regularna i bezpośrednia komunikacya

z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Trzymajmy się zasady: „swój do swego“. Kto więc chce jechać niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralne Ajencye dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i Ska Kraków, Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego. — Lwów, ul. Na Błonie 2. — Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. 34

PRAKTYCZNE I TANIE!

PRAKTYCZNE I TANIE!

PRAKTYCZNE I TANIE!

Hygieniczne

kołnierze, mankiety i półkoszulki tkankowe

białe i kolorowe w najświeższych fasonach z fabryki

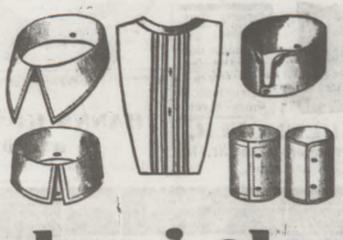
MEY I EDLICH

dostawca dworu król. rumuńskiego i saskiego.

Marka handlowa. Marka handlowa.

Są hygieniczne

bo nosi się zawsze nowe a unika się prania z obcą bielizną i przenoszenia chorób zakaźn.



Są niezbędne

dla podróżnych, turystów, młodzieży szkolnej, pracowników biurowych itd.

Są praktyczne

bo nosi się je dłużej niż prane.

= Są tanie =

bo kosztują tylko tyle ile pranie i prasowanie.

Są wygodne i eleganckie!

Do nabycia w Krakowie u firm: Porębski i Zimler, Rynek 8, Anna Brandeis, Grodzka 61, Wilhelm Rickel, Krakowska 14, we filiach chemicznej pralni „Tęcza“, Grodzka 51, Starowiślna 10. — Zastępstwo na Galicyę: Szymon Loria, Kraków, ul. św. Sebastyana 20.

PRAKTYCZNE I TANIE!

Około 100.000 sztuk w użyciu, 5 lat gwarancyi i 8 dni na próbę.



Brzytwa Nr.31 z najlepszej srebrzystej stali Solingen, ½ cienko szlifowana z fantazyjnym trzonkiem według ryciny, w pudełku K 2·50. Nr. 32 ta sama ale ¾ szlifowana 3 K. Nr. 33 ta sama ale 1/1 szlifowana K 3·80. Nr. 8700 w czarnym, gładkim trzonku ¼ szlifowana K 1·50. Garnitur do golenia w politurowanem pudełku drewnianem do zamykania z lustrem, zawiera brzytwę, pasek do obciągania, pendzel, mydlarkę i mydło K 4·20, 5\ ., z ochronnym grzebieniem 60 hal. więcej. — Bez ryzyka! Jeśli się nie nada, zwracam pieniądze. Wszystko za pobraniem przez światowy dom wysyłkowy

Hanns Konrad, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 1108 (Czechy).

Katalog główny z 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.



UWAGA!

Zwracam uwagę na ulepszony Gramofon z marką „Aniołek", który gra bez szmeru i całkiem wyraźnie.

Proszę zażądać od firmy

Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów

Józefa Wekslera

w Krakowie, Grodzka 71

najnowszego cennika Nr. 27 oryginalnych gramofonów Tow. Akcyjnego z marką „Aniołek", które uznane zostały za najlepsze na całej kuli ziemskiej. — Największy skład Gramofonów i płyt najnowszych zdjęć. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonywa się dokładnie i szybko. — Najnowszy gramofon „Touarm" z tubą kwiatową i 10 płyt podwójnych 35 złr. — Gramofony najnowszej konstrukcyi od 24 do 2400 K.

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

KRAKÓW, GRODZKA 13, TELEFON Nr. 43.

poleca

NA SEZON WIOSENNY

Nowości w materyałach i gotowej konfekcyi damskiej.

Rękawiczki angielskie i francuskie

::: oraz Kapelusze „Panama" :::

ZABAWKI

nadeszły na wiosnę i lato do firmy

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32, Linia C-D.

Filia c. k. uprzyw.

Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego

w Krakowie.

ODDZIAŁ KASY ZALICZKOWEJ

wchód od ulicy Brackiej L. 1.

udziela kupcom, rękodzielnikom, przemysłowcom, właścicielom gruntowym i t. p. **zaliczek za skryptem dłużnym** na spłatę w ratach tygodniowych, miesięcznych lub kwartalnych.

Udziela również **zaliczek na zastaw kosztowności** (złota, srebra, drogich kamieni) i papierów wartościowych.

298

Męski ankr. remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk. bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 1·95, lepsze bardzo dobrze idące złr. 2·35.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.

F. PAMM

Kraków, ul. Zielona 3.-152. 292



Z powodu zwinięcia interesu

Rządownie dozwolona

WYSPRZEDAŻ

obuwia karlsbadzkiego o 20%

niżej stałych cen fabr., uwidocznionych na każdym buciku.

Floryańska 16 (obok W. P. Sataleckiego).

W



FALCK & CO., HAMBURG 1.

Około

200 pism

miejscowych, krajowych i zagran.

można przejrzeć i czytać za opłatą tylko 20 hal.

w Czytelni

Dzienników i Czasopism

Mikołajska 6, I. piętro

SKŁAD ROWERÓW

I PRZYBORÓW ROWEROWYCH.

Rowery męskie i damskie nowe, używane, płaszcze, szlauchy, latarki, pompki, itp. wszelkie części składowe do rowerów poleca po najniższych cenach

M. Gertler

Kraków, Zwierzyniecka 17.

429

BYT **BACZNOŚĆ!!!**

ZAPEWNIONY ma każdy u nas i łatwo zarabia

koron 18 do 25 tygodniowo

bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.

„BYT" Bliższych informacyi udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

1000 Robotników sezonowych

do Czech — poszukuje Biuro

Bronisława Krasickiego

Kraków, plac Szczepański 6.

Nowy kieszonkowy dalekowidz z kompasem i zwierciadłem



do składania, a z powiększoną siłą widzenia, dający się użyć jako szkło powiększające, szkło palące i wziernik oczny. Daje się wygodnie nosić w kieszeni. Za sztukę tylko K. 1·50, 3 sztuki 4 K. Za nieodpowiednie zwraca się pieniądze. Przesyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem gotówki. 414

nadworny dostawca

HANNS KONRAD, dom przesyłkowy w Brüx Nr. 1251 (Czechy).

Zadarmo i opłatnie otrzyma każdy na żądanie mój gł. katalog z 3000 rycin

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem" lub „kosą"

z pierwszej galicyjskiej parowej Fabryki mydła

SZYMONA MUNKA W ŻYWCU 8. 742

(Założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.



Najlepsze i najtańsze

skrzypce

klarnety, flety, wszelkie instrumenta dęte i rznięte poleca wytwórca instrumentów muzycznych.

O. LEDERHOFER,

Praga, Jerusalemgasse Nr. 14.

Cenniki darmo. 868

Największa w kraju firma

R. PAWŁOWSKI

Kraków, Rynek 18



poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane maszyny do szycia i haftu, którym żadne inne dorównać nie mogą.

Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie.

Żądajcie cenników. 443

W chorobach płucnych, katarach, kokluszu, influenzie, szkrofułach

Sirolina

bywa Sirolin „Roche" przez licznych profesorów i lekarzy zapisywany. Sirolin wzbudza apetyt i powoduje przyrost wagi ciała.

Ponieważ liche naśladownictwa są polecane, przeto należy żądać zawsze: w oryginalnem opakowaniu „Roche".

„Roche"

Jest smaczny, przeto go dzieci chętnie zażywają.

F. Hoffmann-La Roche & Co.

Bazylea (Szwajcarya) i **Wiedeń III/1**, Neulinggasse 11.

Dostać można na zarządzenie lekarza w aptekach po 4 K za flaszkę.

Ilustrowana broszura H. 1 „O chorobach ze zaziębienia" darmo i opłatnie.

Wspaniały remont. srebrny ankrowy zegar

GLORIA

Zamiast 18 K. tylko 8 K.



Zamiast 18 K. tylko 8 K.

z trzema silnemi pięknie grawirowanemi kopertami i kopertą odskakującą, z 16 kamieniami, dokładnie idący, 3 letnia pisemna gwarancya, za zaliczką 8 Kor. Fabryka zegarów

HENRYK WEISS

Wiedeń [illegible] Sechshauserstrasse

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Tita.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).